

brani wyrazili życzenie, aby częścią oraz słuchaliśmy wykładów ze Słowa Bożego. Następnie br. Kubieć usłużył tematem „Czas letni Kościoła”, a po nim br. M. Sordyl — tematem „O jedności”. Jako ostatni przemawiał br. Kłusak na temat „Dziełeczki strzeżcie się bałwanów”.

Za uczestników uczty br. E. P.

Włoszakowice, 5—6 lipca 1986

Drodzy w Panu Bracia i Siostry.

Pragniemy podzielić się z wami radością i błogosławieństwami, jakich doznaliśmy na konwencji urządzanej w dniach 5—6 lipca w miłym i gościnnym zborze we Włoszakowicach.

Konwencja odbyła się w domu braterstwa Knopów, gdzie przy słonecznej pogodzie cieszyliśmy się zmartwychwstaniem pokazanych podzielić się z uczestnikami „Na przyjemną, braterską społecznością obrazowo we wzbudzeniu córki Jai-

ra, Łazarza i młodzieńca z Naim. Następnie br. Kubieć usłużył tematem „Czas letni Kościoła”, a po nim br. M. Sordyl — tematem „O jedności”. Jako ostatni przemawiał br. Kłusak na temat „Dziełeczki strzeżcie się bałwanów”.

Gospodarze konwencji otwarli przed nami nie tylko swoje serce, ale też mieszkania i ugościli wszystkich, co mieli najlepszego. Dlatego też bardzo szybko i przyjemnie przeminięły nam te chwile ciepłej, braterskiej społeczności.

Wyrażając wdzięczność Bogu oraz organizatorom konwencji za ten przedsmak Królestwa Bożego wszyscy uczestnicy wyrazili życzenie, aby częścią doznanych błogosławieństw podzielić się z uczestnikami „Na

WEDŁUG NASZEGO WYROZUMIENIA PISMO ŚWIĘTE UCZY:

że Kościół jest „świątynią Boga żywego” — „Jego dziełem”, i że budowa tego Kościoła postępuje przez cały wiek Ewangelii, tj. od czasu gdy Jezus stał się Zbawicielem świata i „kamieniem węgielnym” tej Świątyni. W swej chwale — po skompletowaniu — będzie on zgodnie z obietnicą błogosławieństwem wszystkich ludzi, którzy wówczas znajdą przystęp do Boga (1 Moj. 28:14, 1 Kor. 3:16, Gal. 3:29, Efez. 2:20—22);

że w międzyczasie trwa proces kształtowania, obciosowywania i polerowania ofiarowanych wierzących w Jezusową „ofiara” grzechu”. Gdy ostatni z tych „żywych kamieni”, „wybranych i kosztownych” zostanie „przemieniony” w pierwszym zmartwychwstaniu, wówczas Kościół zostanie napełniony chwałą Bożą i wraz z Jezusem przez okres tysiąca lat będzie „siedzieć i panować na stolicy swojej, i będzie kapłanem na stolicy swojej” (Zach. 6:13, 1 Kor. 15:51—52, Hebr. 10:12, 1 Piotr 2:4—9, Obj. 20:4—6);

że gruntem nadziei tak dla Kościoła jak i świata jest to, że „Jezus Chrystus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”, będąc „okupem za wszystkich”, który też będzie „we właściwym czasie” „światłością prawdziwą, która oświeci każdego na ten świat przychodzącego” (Jan 1:9, Tym. 2:5—6, Hebr. 2:9);

że nadzieją Kościoła jest obietnica, iż ujrzy Pana swego „tak jak On jest”, będąc „uczestnikiem Boskiej natury”, współdziedzicem Jego chwały (Jan 17:24, 1 Jan 3:2, 2 Piotr 1:4, Rzym. 8:17); że zadaniem Kościoła w obecnym czasie (wieku) jest doskonalenie się ku przyszłej służbie Królów i Kapłanów nadchodzącego Królestwa Chrystusowego; aby rozwijać w sobie Ducha, będąc świadkami Bożymi wobec świata (Mat. 24:14, Efez. 4:12, Obj. 1:6, 20:6);

że nadzieja dla świata spoczywa w restytucji (czyli naprawieniu tego wszystkiego, co zostało utracone w Adamie), którą w Królestwie Chrystusowym otrzymają z rąk Zbawiciela i uwielbionego Kościoła wszyscy posłuszni, chętnie słuchający „Jego głosu”. Wszyscy zaś rozmyślnie grzeszący, źli i niepoprawni zostaną wytraceni (Izaj. 35, Dz. Ap. 3:19—23).

PISMO POŚWIĘCONE DLA CHWAŁY BOŻEJ I DOBRA LUDU JEGO WYDAWANE STARANIEM
ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE
REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres: Redakcja „Na Straży” ul. Filipa 13/18a 31-150 Kraków.

Konto PKO I Oddz. Kraków Nr 35510-28512-136

Prenumerata roczna wynosi złotych 240.—

Numer pojedynczy złotych 40.—

Drukarnia Narodowa — Zakład Nr 6, Kraków, ul. E. Orzeszkowej 7. — Zam. 573/86. — 2.000 egz. — A-9.



Rok założenia 1958

LISTOPAD — GRUDZIEŃ

1986

Nr 6

ZŁOTY TEKST NUMERU: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, (...) Pójdźmy aż do Betlehemu, a oglądajmy tę rzecz, która się stała, którą nam Pan oznajmił.” (Łuk 2:14—15)

SPIS TRESCI: Jezus Chrystus — życiem świata ◇ Początek boleści ◇ Święty Paweł w Tesalonice i Berei ◇ Machir, syn Ammiela ◇ Ariusz ◇ Z niwy młodzieżowej ◇ Echa z konwencji

W OCZEKIWANIU NA ROK SPRAWIEDLIWOŚCI

Mija kolejny rok Pański. Pański, bo liczony od daty narodzenia w Betlehemie Judzkim Króla i Zbawiciela świata. Rocznicą to bardzo popularna. Już niedługo cały chrześcijański świat zasiądzie do wigilijnej wieczerzy, będzie czytać i śpiewać słowa zapisane w pierwszych rozdziałach Ewangelii. Ilu z nich pomyśli w tej chwili o setkach milionów ludzi, którzy w ten wigilijny wieczór zasną na rozpalonej, suchej ziemi owinięci nędznym skrawkiem szmaty — głodni. Może nie doczekają jutra. Z ambon największych kościołów, z trybun rządowych popłyną słowa zapewnienia, pocieszenia, uspokojenia, słowa wołania: — a na ziemi pokój. Rok 1986 ogłoszony został przez Organizację Narodów Zjednoczonych rokiem pokoju. Przy jego zakończeniu możemy podsumować: nasilenie konfliktu irańsko-irackiego, niespotykana dotąd eskalacja międzynarodowego terroryzmu, interwencyjny rajd amerykańskiego lotnictwa na Libię, nie ustające wojny domowe w Libanie, Salwadore, Nikaragui, Afganistanie. Oto obraz minionego roku, roku pokoju. Różne inicjatywy pokojowe zgłaszane przez rządy i społeczeństwa wielu krajów spotykają się z głuchym milczeniem przeciwnego obozu. Z drugiej zaś strony próba zapewnienia sobie i ca-

lemu, być może, światu bezpieczeństwa za pomocą programu Inicjatywy Obrony Strategicznej (SDI) spotyka się z uzasadnioną obawą, czy aby na pewno jest to system tylko obronny. Orędzie noworoczne przywódców mocarstw przyniosą zapewne nowe propozycje, kolejne miraż, którymi ludzi współczesny świat, nadzieje, które muszą zawieść, „bo gdy będą mówić pokój i bezpieczeństwo! tedy na nich nagle zginienie przyjdzie” (1 Tes 5:3). Dlaczego tak, dlaczego te szlachetne przecie dążenia nie mogą być uhonorowane przez Pana? „I będzie pokój dziełem sprawiedliwości, a skutkiem sprawiedliwości odpocznienie i bezpieczeństwo aż na wieki” (Iz 32:17). Choćby więc cały świat wołał — „a na ziemi pokój”, my wołajmy — „chwała na wysokościach Bogu”. Gdy połączone kościoły chrześcijańskie i przedstawiciele innych religii odpowiadają na papieskie apele modłów o pokój, my módlmy się o sprawiedliwość, o Królestwo Boże, którego treścią będzie pokój i bezpieczeństwo, ale oparte na zasadach sprawiedliwości i sądu. Głosmy światu tę jedyną szansę życia i pokoju, jaką jest Jezus Chrystus, który blisko dwa tysiące lat temu narodził się w Betlehemie Judzkim. Módlmy się — „Przyjdź Królestwo Twoje,” Amen.

Jezus Chrystus — życiem świata (Jan 14:6)

Jezus Chrystus życiem świata! Te słowa obiecują radość i tętną nadzieją. Chrystus życiem świata! Te słowa zwiastują triumf i zwycięstwo sprawiedliwości i Prawdy. Jezus życiem świata! Te słowa niosą z sobą poczucie zwycięstwa miłości nad grzechem, bo rzeczywistość dzisiejszego świata daje nam odczuć raczej chłód śmierci niż wolność życia. Siły demoniczne, przemoc i chciwość deformują świat. W naszym świecie nie słychać radosnego i pełnego nadziei słowa — ŻYCIE. Słowo to jest zagłuszone hukem dział, płaczem głodujących dzieci i niestającym wołaniem bezsilnych: „Jak długo jeszcze, o Panie, każesz nam czekać?!...” Trudnym jest to do pojęcia — Jezus Chrystus życiem świata, a w tylu miejscach dzieci umierają z głodu i tylu ludzi znika bez wieści, ponieważ odważyli się upomnieć o sprawiedliwość i prawa ludzkie — znikają w celach więziennych, giną z zakneblowanymi ustami. W zbyt wielu oczach lata nie kończącej się walki zgasiły światła nadziei i radości, i zbyt wielu ludzi ugięło się pod ciężarem poczucia beznadziejności, które sprawia, że stają się martwymi za życia.

Nie pojęła jeszcze ludzkość tego, że każdy niehumaniczny czyn, każda niesprawiedliwa ustawa, każda przedwczesna śmierć, każdy wyraz wiary w środku masowej zagłady jako gwarancję pokoju, każde usprawiedliwienie przemocy i ucisku jest ofiarą składaną na ołtarzu bożka śmierci — jest zaparciem się Chrystusa, jest samobójstwem! I chociaż do milionów ludzi przytłoczonych dziś ogromem śmiertelnego zła docierają chorały organowe i kazania z ambon wspaniałych świątyń, docierają słowa o Chrystusie, dzięki któremu mogliby się podźwignąć i wyprostować, jednak pędzeni biczem przemocy budują oni piramidy dla współczesnych Faraonów. A przecież Ewangelia głosi: „Jezus Chrystus jest życiem świata”. Chrystus jest dawcą świętego daru życia. On chce dla nas życia pełnego obfitości, radości i sensu. Ale na tym właśnie polega problem — czy odważymy się w to wierzyć? Czy potrafimy w to wierzyć tak, aby nasza wiara stała się „wiarą żywą”? Czy potrafimy uniknąć cynizmu i ciasnego materializmu współczesnej rzeczywistości...

Nie można żyć z bolesnym dramatem utraty wiary — dlatego ze łzami opowiadał Chrystusowi ojciec owego wspomnianego w ewangelii młodzieńca: „Ty, Panie, ratuj niedowiarstwa mego” (Mar. 9:24). Dlatego stawiamy pytanie: Czy to radosne świadectwo, że Chrystus jest życiem świata, odnosi się do milionów, które cierpią i umierają, które są uciskane i żyją w dzisiejszym świecie bez żadnej nadziei? Czy to radosne świadectwo ewangeliczne odnosi się tylko do wąskiej grupy ludzi klęczących przy stopniach ołtarzy, czy do całego świata?! Średniowieczna teologia ograniczyła bowiem uni-

wersalizm zbawienia, ograniczyła nasze pojęcie, że Chrystus jest życiem świata! Zniekształciła pojęcie Golgoty i Antylytron. Musimy pamiętać, że te słowa Biblii były skierowane przede wszystkim do ludzi biednych, uciskanych i słabych. Byli to ludzie żyjący na marginesie historii. I to oni zostali wezwani, by dać świadectwo prawdzie, że Jezus Chrystus jest życiem świata.

Historia Jezusa i Samarytanki jest piękną ilustracją tej prawdy (Jan 4:7). Ta kobieta to typowy przykład ludzi pogardzanych, słabych i uciskanych. Staje się ona wręcz symbolem wszystkich nędzarzy na tej ziemi. Po pierwsze jest kobietą, a trzeba sobie zdawać sprawę z tego, co to oznaczało w społeczeństwie tamtych czasów. Zwróćmy uwagę na zdumienie Apostołów spowodowane tym właśnie faktem, że Jezus rozmawia z kobietą. Następnie jest Samarytanką, co oznacza, że Żydzi pogardzają nią i odrzucają ją, ponieważ jej religię uważają za gorszą. Nawet w swojej wspólnotce, ze względu na tryb życia, traktowana jest jak trędowata — prawdopodobnie dlatego przychodzi do studni sama o tej niezwyklej porze dnia w klimacie palestyńskim. I to właśnie do niej mówi Jezus o tych niepojętych rzeczach, o wodzie żywej i o wodzie życia. Takim właśnie był pierwotny Kościół — ciężko doświadczony i cierpiący z powodu prześladowań niemiłosiernych tyranów. Byli to ludzie bez ochrony ze strony prawa, bez powiązań z wyższymi, wpływowymi sferami, bez władzy politycznej. Po ludzku mówiąc, nie mieli oni na świecie żadnej szansy. Ale to właśnie oni, tacy jak Samarytanki, usłyszeli: „Jam jest on Pierwszy i Ostatni, i Żyjący” (Obj 1:17—18). Wiedzieli z całą pewnością, że Jezus Chrystus a nie Cezar, mimo całej swej potęgi, jest życiem świata!

Twierdzenia o boskości Cezara, o jego nieśmiertelności, o wszechwiedzy i potędze to kłamstwa, półprawdy, propaganda, bez których tyran nie może przetrwać. Prawdą zaś pozostaje Jezus Chrystus, który jest życiem świata i to On jest prawdziwie Królem i Panem życia! Jest to więc nie tylko pociecha dla wzgardzonego Kościoła, lecz także dobitnym protestem przeciwko arogancji ziemskich władców, którzy tak rozpaczliwie starają się wywołać wrazenie, że to oni decydują o życiu i śmierci ludu Bożego, że to oni decydują o przyszłości świata. Kościół wie, że to Jezus Chrystus jest Panem nie tylko w odniesieniu do życia w przyszłości, ale i w odniesieniu do życia współczesnego. Zrozumienie tej prawdy oznacza doznanie potęgi Słowa Bożego, które ma życiodajną moc. Oznacza to picie wody żywej i dającej życie. Także każda modlitwa o wyzwolenie z grzechu, każda obrona godności brata, wszelkie opowiedzenie się po stronie wolności i Prawdy, każdy protest

przeciwko grzesznej rzeczywistości tego świata wdzierającej się w nasze życie stają się cierpieniem z Chrystusem Zbawicielem, stają się walką o Jego Królestwo.

Jezus powiedział: „Ale przychodzi czas i już jest”. I oto teraz zbiegają się teraźniejszość i przyszłość. Może się wydawać, że w tej chwili ziemię mają w swoim ręku dyktatorzy tego świata, silni i potężni, że ich arogancja nie zna granic, a ich potęga jest nieograniczona. Kościół jednak wie, że Jezus Chrystus jest Panem historii, jest Panem życia i ostatnie słowo będzie należało do Niego, do Chrystusa! Prawdziwy Kościół uznaje, że Jezus Chrystus jest Panem świata nie dlatego, że posiada władzę doczesną, ale dlatego, że przez Ofiarę Okupową otrzymał prawo do życia i do przeprowadzenia Restytucji ziemi oraz człowieka. Wobec struktur władzy politycznej i wojskowej, które dążą do zapanowania nad tym światem, Kościół jest słaby i w pewnym sensie bezbronny. Jednak zdecydowanie głosi on tę prawdę z prorocтва Izajasza: „Bóg twój króluje” (Iz 52:7), ponieważ nie uznaje, że ostatnie słowo będzie należało do sił ucisku, śmierci i zniszczenia. Nawet jeżeli staje twarzą w twarz z tymi siłami złego świata, wierzy nadal, że Jezus Chrystus jest Panem a zatem życiem świata i ta właśnie wiara, i ta ufność, ta odmowa kłaniania się bożkom śmierci stanowią o sile Kościoła. Stwierdzenie to ma jeszcze jeden aspekt. Jeżeli Chrystus jest życiem świata, to troszczy się nie tylko o Kościół, lecz także i o przyszłość wszystkich ludzi. W Ef 1:20—22 św. Paweł mówi o Jezusie jako o Panu Kościoła i wszechświata. Dlatego Kościół musi jasno i niedwuznacznie głosić, że Chrystus przyszedł po raz wtóry, aby dać życie światu, życie wypełnione sensem tak, by cała historia i działalność człowieka mogły zostać odnowione, uwolnione od śmierci i zniszczenia. Pozostał jeszcze jeden punkt. Jezus Chrystus jest życiem świata, ponieważ głosi

Prawdę o Bogu i Kościele, o ludzkości i świecie. W Nim wypełniają się obietnice Boże. On jest Synem Bożym, który nie zaprzestanie walki, aż na ziemi zatriumfuje sprawiedliwość (Iz 42:1—3). Jezus sam, przez swoje życie, swoją śmierć i zmartwychwstanie, jest gwarancją życia, pokoju i godności człowieka. Jest Mesjaszem, który razem ze swoim ludem walczy i cierpi, i który w Nowym Jeruzalem odbudowuje przyszłą stolicę świata, jest zwycięzcą w cierpieniu, jest Królem. Dlatego „Ecce homo” i „Oto Król wasz” są nierozłącznie ze sobą związane. Dlatego w Objawieniu mówi św. Jan o Jezusie zarówno jako o zabitym Baranku (Obj 5:6), jak i o jeźdźcu na białym koniu (Obj 6:2). Ten, który był gotów ofiarować swoje życie, jest władcą królów ziemi i rozpoczął panowanie, „aby zwyciężał”. „I widziałem niebo otworzone, a oto koń biały, a tego, który siedział na nim zwano Wiernym i Prawdziwym, a sądzi w sprawiedliwości i walczy” (Obj. 19:11), bo jest Zbawicielem i życiem świata!

Objawienie św. Jana przypomina nam również o zwycięstwie świętych, ale zwycięstwo to nie zostało uzyskane dzięki siłom ziemskim: „A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka i dzięki Słowu swojego świadectwa i nie umiłowali dusz swoich aż do śmierci” (Obj 12:11 BT). Ta prawda to fundament, na którym opiera się Kościół. Jest podstawą świadectwa, które Kościół składa przed światem, jest podstawą stwierdzenia, że Jezus Chrystus jest życiem świata. Możemy to głosić tylko wtedy, kiedy prawdziwie wierzymy, iż są to rzeczy tak drogie, tak cenne i tak wiecznie prawdziwe, że warto umrzeć za nie! A za prawdę, że Jezus Chrystus jest życiem świata, że Jezus Chrystus jest Królem świata warto oddać życie!

„Błogosławieni, którzy są wezwani na wieczerzę wesela Barankowego. I rzekł mi: Te słowa Boże są prawdziwe” (Obj 19:9).

Stanisław Kaleta

Początek boleści

„Potem usłyszycie o wojnach i wieściach wojennych. Baczcie, abyście się nie trwożyli, bo musi się to stać, ale to jeszcze nie koniec. Powstanie bowiem naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu, i będzie głód, i mór, a miejscami trzęsienia ziemi. Ale to wszystko dopiero początek boleści” (Mat. 24; 6—8).

Świat jest chory. Zgadza się z tym wszyscy wierzący i niewierzący. Świat jest też pełen ostrych kontrastów. W jednych krajach jest nadmiar dóbr materialnych, w innych brak jest podstawowych środków do życia. Jedne narody opływają we wszelkie dobra materialne, urządzenia techniczne i wynalazki, dzięki czemu zdążają naprzód milowymi krokami, inne zaś nie mogąc nadążyć za tym tempem, cofają się

w rozwoju. Świat rządzi się takimi prawami, że trudno pojąć, co jest sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe. To, co jeden kraj uważa za słuszne i sprawiedliwe, drugi poczytuje za wielką niesprawiedliwość.

Człowiek korzysta z wielu dóbr Bożych, nie tylko z tych, które są na ziemi, lecz także z tych, które są ukryte głęboko w ziemi. Wydobywa węgiel kamienny, ropę naftową, gaz i różne minerały, które powiększają jego bogactwa. Bóg, stwarzając ziemię, ukrył w jej wnętrzu wszystko to, co miało być człowiekowi potrzebne do życia. Człowiek korzysta obficie z tych dóbr. Dlaczego więc panuje na ziemi głód, a narody nie korzystają z tych licznych dobrodziejstw Bożych sprawiedliwie? Dlaczego za-

miast powiększać swój dobrobyt, całe narody i kraje popadają na długi i niedostatek?

Zacytowane na wstępie wersety są odpowiedzią na pytanie uczniów: „*Kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?*” Odpowiadając uczniom, Pan kieruje ich uwagę na czas obecny. Czas ten nazwany jest w Piśmie Świętym czasem ostatecznym, czasem uciśnienia, czasem końca świata. Nazwany jest on również dniem Pańskim, dniem Jehowy i dniem Chrystusowym oraz innymi podobnymi nazwami. W tym czasie miały się dziać na świecie rzeczy przedziwne. I rzeczywiście jesteśmy tego świadkami. Często mówi się o braterstwie, równości między narodami, z drugiej zaś strony szerzy się nienawiść i wrogość. Wszędzie rozbrzmiewają hasła pokoju i bezpieczeństwa narodów, w tym samym jednak czasie trwa wyścig zbrojeń, jakiego nie zna historia świata. Arsenale pełne broni zapełniają ziemię i morza, obecnie zaś trwają usilne starania, aby je przenieść w kosmos (tzw. wojny gwiazdne). Wielkie sumy pieniędzy wydaje się na oświatę, tak samo na zdrowie, lecz skutki są raczej odwrotne; wiele ludzi oddaje się wróżbiarstwu, spirytyzmowi, okultyzmowi, parapsychologii itp. Warunki zdrowotne pogarszają się, coraz bardziej szerzą się choroby cywilizacji, choroby weneryczne, narkomania, pijaństwo, różne nałogi. Społeczeństwa ogarnia czarna rozpacz, ludzie chorują coraz bardziej fizycznie i psychicznie. Stan ten stwierdzają wszyscy — uczeni, lekarze, dyplomaci, ekonomiści, psycholodzy, socjolodzy i przeciętni obywatele. Wszyscy zgadzają się co do tego, że upadek świata jest nieunikniony, nikt jednak nie wie, kiedy to nastąpi. Jedni wróżą światu jeszcze długi czas istnienia, inni zaś przewidują, że dni chorej ludzkości są policzone. Wiele było przewidywań i spekulacji na ten temat. Chory świat jeszcze żyje, chociaż oddech jego jest coraz słabszy.

POWSTANIE NARÓD PRZECIW NARODOWI

Początek czasów końca miał się rozpocząć wojnami między królestwami i narodami. Chrześcijanie żyjący w różnych okresach byli skłonni stosować słowa Pana do czasów im współczesnych. Wojny były na świecie zawsze, ich początki datują się od samego zarania dziejów ludzkości, kiedy to — jak pamiętamy — Kain zabił swojego brata Abła. Od tego czasu świat nie zaznał spokoju.

Słowa Pana były odpowiedzią na pytanie uczniów, „*jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?*” Pytanie, jak widzimy, nie dotyczyło jednego narodu, lecz całego świata, czyli całego porządku rzeczy, znajdującego się pod wpływem szatana. Narody powstawały i ginęły, zniknęły z mapy świata, ale świat istniał nadal. Tak więc odpowiedź Pana obejmowała cały świat, czyli wszystkie narody żyjące na ziemi. Uważamy, że charakteryzując początek czasów końca Pan miał na myśli wojny światowe, które swoim zasięgiem miały obejmować wszystkie narody, cały glob ziemski. Dotąd były dwie ta-

kie wojny światowe. W pierwszej wojnie światowej (1914—1918) zginęło ponad 10 milionów młodych ludzi, jeszcze więcej zostało kalek, sierot i wdów. Druga wojna światowa (1939—1945) swoim zasięgiem i rozmiarami zniszczenia wielokrotnie przewyższyła pierwszą wojnę światową. Bezpośredni udział w niej o wiele więcej państw i narodów, pośrednio zaś uczestniczyły w niej wszystkie państwa i narody świata. Zginęło w niej 50 milionów młodych ludzi, a sierot, kalek i wdów nikt nie zliczy, podobnie jak nikt nie zliczy olbrzymich strat materialnych i zniszczeń.

Gdy dawał o sobie znać czas przepowiedziany przez Pana Jezusa, ludzi ogarniała trwoga. Opanowywała ona nie tylko tych, którzy nie znali Słowa Bożego; niepokój i podniecenie ogarniało także naśladowców Jezusa. Spodziewali się oni, że stary świat wnet się zakończy. Któż się spodziewał w latach czterdziestych obecnego wieku, że dożyjemy dzisiejszych dni? Minęło już ponad 40 lat od zakończenia drugiej wojny światowej, a świat istnieje nadal. Czas ten nazwał Pan początkiem boleści, a nie zakończeniem jej. Obserwując dziejące się w świecie wydarzenia też powinniśmy rozumieć, że żyjemy w początkowej fazie wielkiego ucisku, który stopniowo będzie się nasilał, aż jego rozwój dojdzie do zenitu, kiedy to nastąpi agonía starego świata.

ZŁUDNY POKÓJ

Powszechna jest świadomość, że od chwili zakończenia drugiej wojny światowej żyjemy w ogólnoswiatowym pokoju i spokoju. My, ludzie wierzący, jesteśmy wdzięczni Bogu za ten stan. Cenimy również wysiłki tych, którzy w ONZ i w Radzie Bezpieczeństwa dniem i nocą czuwają nad utrzymaniem pokoju na świecie. Pokój ten jest jednak pokojem złudnym. Tak powiada Bóg przez proroka: „*Dlatego, właśnie dlatego, że zwodzili mój lud, mówiąc: Pokój! chociaż nie było pokoju*” (Ezech 13:10).

Czy czas obecny można nazwać pokojem? Tak się powszechnie sądzi, jak powiedzieliśmy, ale w związku z tym należy sobie uświadomić, że w ciągu 22 lat, jakie upłynęły od 1960 do 1982 r. zginęło co najmniej 10.700 tys. ludzi (czyli 1330 dziennie), a to w 65 wojnach prowadzonych na terytorium 49 państw. Mielibyśmy poważne trudności z przekonaniem kogoś, że stan taki jest pokojem. Czas ten należałoby więc raczej nazwać okresem braku działań wojennych o zasięgu ogólnoswiatowym.

Pokój, z którego korzysta świat, jest drogo okupowany. W 1985 r. na cele wojskowe świat wydał rekordową sumę 950 miliardów dolarów. Co minutę wydaje się na zbrojenia milion dolarów. Każdy statystyczny Polak płaci za ten złudny pokój 110 dolarów rocznie (88.000 zł = 6.500 zł miesięcznie). Tak drogo okupowany jest stan pokoju, w jakim żyjemy.

BĘDZIE GŁÓD

Zjawiskiem innym, mającym świadczyć o czasie końca, miał być głód na ziemi. Więk-

szość mieszkańców Afryki, Azji, Ameryki Południowej i Środkowej jest niedożywiona. Setki milionów ludzi kładzie się codziennie spać z pustymi żołądkami. Sekretarz generalny ONZ Javier Perez de Cuellar powiedział na pewnej konferencji prasowej, że 800 milionów mieszkańców świata cierpi głód. Z głodu i chorób, będących jego następstwem, umiera co roku 15 milionów dzieci. Czy nie jest to przerażające? Czyż stan ten nie woła o pomstę do Boga? Sekretarz generalny ONZ nawoływał do ograniczenia zbrojeń i przeznaczenia zwolnionych w ten sposób wydatków na rozwój produkcji żywności, która by mogła ulżyć głodującym ludziom. Jest to jednak głos wołającego na puszczy, głos daremny, gdyż nikt nie kwapi się słuchać tych słów. Wszyscy przyznają rację sekretarzowi ONZ, ale nie ma widoku na to, by jakiś kraj jako pierwszy zaprzestał zbrojeń.

„Same wydatki świata, przeznaczone na badanie nad nowymi rodzajami broni, pochłaniają więcej pieniędzy niż suma jego wydatków na energię, służbę zdrowia, zwalczanie zanieczyszczeń środowiska naturalnego i rolnictwo. Wystarczy nie zbroić się przez 2 tygodnie w roku, a 800 milionów ludzi będzie miało chleb”.

Tak więc na pozór wszystko jest w porządku. Uważamy, że nie jesteśmy winni śmierci głodującym ludzi i w ten sposób oczyszczamy swoje sumienia. Ale czy naprawdę jesteśmy niewinni? Czy nie powinno nas ruszyć sumienie i zmobilizować do działania, by pomóc potrzebującym? Nie zapominajmy grzechu Sodomy, za który została zniszczona. Mówi o tym prorok Boży: „*Oto winą Sodomy, twojej siostry, było to: wzbiła się w pychę, miała dostatek chleba i bez troski spokój wraz ze swoimi córkami, lecz nie wspomagała ubogiego i biednego*” (Ezech 16:49).

Syty i bogaty nie rozumie głodnego i biednego. Potępia ich za niezaradność i lenistwo. Narody, obfitujące w dobra materialne, niech wiedzą, że Bóg to wszystko widzi. On patrzy i widzi, czy bogacze mają współczucie, czy pomagają biednym narodom chlebem, niosą im naukę i oświatę, czy też zaopatrują ich w broń, aby się wzajemnie mordowali.

Jeżeli narody bogate chcą, aby im Bóg nadal błogosławił, niech czynią tak, jak radzi król Salomon: „*Kto się lituje nad ubogim, pożyczając Panu, a ten mu odpłaci za jego dobrodziejstwo*” (Przyp. Sal 19:17). Za litość, współczucie i dobre serce Pan wynagradza sowicie.

Sodoma, Gomora i okoliczne miasta zostały zniszczone, ponieważ krzyk okolicznych narodów wołał do Boga o pomstę za grzechy sodomitów. Przypomnijmy sobie te słowa: „*Wielki rozlega się krzyk przeciwko Sodomie i Gomorze, że grzech ich jest bardzo ciężki*” (1 Mojż 18:20). Podobny czas miał się w przyszłości powtórzyć. Przepowiedział to apostoł Jakub: „*A teraz wy, bogacze, płaczcie i narzekajcie nad nieszczęściami, jakie na was przyjdą. Bogactwo wasze zmarniało, a szaty wasze mole zjadły. Złoto wasze i srebro zaśniedziało, a śniedź ich świadczyć będzie przeciwko wam i strawi ciała wasze jak ogień. Nagromadziliście skarby w dniach, które się mają ku końcowi. Oto zapła-*

ta, zatrzymana przez was robotnikom, którzy zżęli pola wasze, krzyczcie, a wołania żeńców dotarły do uszu Pana Zastępów” (Jak 5:1—4). Widzimy, że w rękach bogaczy wciąż znajdują się jeszcze ogromne bogactwa; nie tylko miliony dolarów; wielu bogaczy jest multimilionerami, a są nawet miliardery. Miliony natomiast ludzi wciąż jeszcze umiera z głodu. Czy to nie jest grzech i czy nie woła on o pomstę do Boga?

MÓR

Czasom końca miał również towarzyszyć mór jako zjawisko społeczne. Medycyna zdołała wprawdzie opanować choroby, które niegdyś dziesiątkowały ludzi, takie jak malaria, dżuma, cholera, dur brzuszny, ospa, tyfus i inne. Po pierwszej wojnie światowej fala tyfusu przeszła przez Europę wschodnią. Obecnie dzięki stosowaniu różnych szczepionek epidemie tych chorób zostały ograniczone do minimum i nie zagrażają już ludzkości.

Czy przepowiedziany przez Pana mór oznaczał choroby, czy też coś jeszcze innego? Przez mór rozumiemy choroby społeczne, z którymi narody nie mogą sobie poradzić. Za jedną z plag społecznych, gnębiących obecnie ludzkość, należy uważać pijaństwo. Tylko w naszym kraju — jak podają statystyki — „3 miliony Polaków jest codziennie pijanych. 5 milionów Polaków 240 dni w roku jest pod działaniem alkoholu. Spożycie na głowę statystycznego mieszkańca naszego kraju w czystym spirytusie przekroczyło 12 litrów. Mamy około 2 miliony nałogowych pijaków, a 800 tysięcy należy natychmiast leczyć. Rezultat uboczny poza następstwami złej pracy, wypadków drogowych itp. to około 5 milionów dzieci dziedzicznie obciążonych”, które społeczeństwo zmuszone jest wychowywać. Podaliśmy dane dotyczące tylko jednego kraju. Czyż nie jest to epidemia, czyż nie jest to plaga społeczna? A co powiemy o pladze narkomanii? Zjawisko to można nazwać pochodem śmierci. Chociaż uważa się, że w Polsce nie jest to problem społeczny, to jednak wiadomo już, że także u nas 120 tysięcy osób należy do tego pochodu śmierci, a wiele więcej, bo około 300 tysięcy sięga po narkotyki. W krajach zachodnich narkomania jest wielką plagą społeczną, z którą borykają się narody i władze.

Jest jeszcze inna plaga, która zbiera największe żniwo. Nikt nad tym nie rozpacza, gdyż zjawisko to zostało prawnie usankcjonowane i wydaje się, że wszystko jest w porządku. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że co roku wskutek przerywania ciąży około 35 milionów dzieci nie narodzonych jest zabijanych? Co 19 miesięcy powtarzamy więc liczbę ofiar II wojny światowej i powtórzyliśmy już nie raz. Co sekunda ginie na świecie jedno dziecko. Czyż nie jest to morderstwo? Czyż nie jest to rzeź niewinnych? Przerywanie ciąży jest wprawdzie prawnie dozwolone i nie karze się za to, lecz sumienie woła głośno do Boga o pomstę. Ten stan Bóg musi ukroić.

TRZĘSIENIA ZIEMI MIEJSCAMI

Początkowi boleści miały towarzyszyć trzęsienia ziemi, które nawiedzały zły świat. Powie ktoś, że trzęsienia ziemi były i w przeszłości, coż to może być za znak czasu, dany przez Pana? Owszem, były, lecz nie w takiej skali jak obecnie i nie zbierały tyle ofiar, co w ostatnim

1)	4. IV. 1905	Kangra	Indie	zginęło	20.000
2)	16. I. 1906	Valparaiso	Chile	"	20.000
3)	28. XII. 1908	Messyna	Włochy	"	83.000
4)	12. I. 1915	Avezzano	Włochy	"	30.000
5)	16. XII. 1920	Kansu	Chiny	"	200.000
6)	1. IX. 1923	Jokohama	Japonia	"	200.000
7)	22. V. 1927	Nan Szun	Chiny	"	200.000
8)	26. XII. 1932	Kansu	Chiny	"	70.000
9)	31. V. 1935	Kweta	Pakistan	"	30.000
10)	24. I. 1938	Chillan	Chile	"	28.000
11)	27. XII. 1939	Ersigian	Turcja	"	45.000
12)	1. I. 1960	Agadir	Maroko	"	12.000
13)	1. IX. 1962	półn. zach. Iran	"	"	12.230
14)	26. VII. 1963	Skopje	Jugosławia	"	1.100
15)	31. VII. 1968	półn. wsch. Iran	"	"	12.000
16)	31. V. 1970	półn. Peru	"	"	66.000
17)	23. XII. 1972	Managua	Nikaragua	"	30.000
18)	4. II. 1976	Gwatemala	Gwatemala	"	23.000
19)	28. VII. 1976	Tangszan	Chiny	"	750.000
20)	4. III. 1977	Bukareszt	Rumunia	"	1.541
21)	16. IX. 1978	półn. Iran	"	"	25.000
22)	10. X. 1980	El Asnam	Algeria	"	4.000
23)	23. XI. 1980	półn. Włochy	"	"	4.800
24)	19. IX. 1985	Meksyk	"	"	6.000

Oto niepełna lista trzęsień, które w ostatnim stuleciu nawiedziły ziemię. Do tego wykazu dodać należy szkody i spustoszenia, spowodowane przez wulkany. Ostatni, który wybuchł pod koniec 1985 r., był wulkan Nevado del Ruiz w Kolumbii. Powódź i lawina błota, jakie spadły na miasto Armero po wybuchu wulkanu, spowodowały śmierć 22.000 osób, a około 2.500 osób odniosło obrażenia na ciele.

Tak wygląda świat, tak wygląda nasza ziemia. Czy jest na to jakiś środek zaradczy? Czy jest jakiś ratunek? Oto pytania bez odpowiedzi. Czyż naprawdę nie ma żadnego ratunku?

JAKIMI MAMY BYĆ

Pan Jezus powiedział, że jego naśladowcy będą żyć w czasach końca. Jak wobec tego mają się oni ustosunkować do problemów współczesnego świata? Czy mają się włączyć w wir spraw światowych i walczyć o jakieś reformy? Czy mają pozostać bierni, nie interesując się w ogóle problemami i bolączkami świata? Sprawami tymi dawniej i obecnie interesują się wierzący.

Jedni są zdania, że należy jak najbardziej pomagać cierpiącej ludzkości, angażować się w nurt spraw, które trapią ludzkość, i walczyć z różnymi negatywnymi zjawiskami, takimi jak pijaństwo i narkomania. Inni uważają, że nie da się już uzdrowić ani naprawić świata, należy go więc pozostawić jego własnemu losowi.

Jakie powinno być nasze zdanie w tych spra-

stuleciu. Dane sejsmografów wykazują, że ziemia ciągle drży, lecz drgania te mają małą siłę i nie przynoszą większych szkód. Oto lista katastrofalnych trzęsień, które nawiedziły naszą planetę w ostatnim stuleciu i pociągnęły za sobą wielkie ofiary w ludziach i ogromne szkody materialne:

wach i stanowisko jako tych, którzy przyjęli prawdę na czasie? Pan Jezus litował się nad nieszczęśliwymi, leczył chorych, ślepym przywracał wzrok, głuchym słuch, nawet umarłe wskrzeszał. Wszędzie ze sobą niósł ulgę dla strapiionych. My obecnie nie posiadamy jednak daru uzdrawiania i czynienia cudów. Nasz głos nie liczy się na arenie światowej. Jesteśmy nie liczni i za biedni, mało znaczący, żebyśmy mogli coś zdziałać. Czy mamy więc spokojnie przglądać się nieszczęściom i cierpieniom świata?

Pewnego razu w czasie modlitwy Piotr i Jan wstępowali do kościoła w Jeruzalemie i pewien ułomny chory prosił ich o wsparcie pieniężne. „I rzekł Piotr: srebra i złota nie mam, lecz co mam, to ci daję: W imieniu Jezusa Chrystusa Nazareńskiego — chodź!” (Dzieje Ap 3: 6). Chory został uzdrowiony, z czego bardzo się radował, niż gdyby otrzymał jałmużnę.

Powie ktoś, że my nie mamy daru dokonywania cudów. Prawda, ale mamy przywilej modlitwy, którą możemy zanosić za biedną ludzkość i w ten sposób jej pomagać. Pan zaś powiedział słowa, które dobrze pamiętamy: „I wszystko, o cokolwiek będziecie prosili w modlitwie z wiarą, otrzymacie” (Mat 21: 22).

Niech serca nasze ogarnia smutek, gdy patrzymy na cierpienia świata. Uczucie to mamy przeżywać w obliczu Boga i ma nas ono pobudzać do zastanowienia się nad celem życia. Z uczucia smutku wypływa 7 wspaniałych cnót: „Patrzcie, co ten wasz smutek według Boga spra-

wił, jaką gorliwość, jakie uniewinnianie się, jakie oburzenie, jaką obawę, jaką tęsknotę, jaki zapal, jaką karę” (2 Kor 7: 11).

Litując się nad ludźmi Pan płakał, Pan dobrowolnie poszedł za nich na śmierć krzyżową, aby skończyła się ich męczarnia. Nas litość nad biednym światem powinna pobudzić i zmobilizować do większego poświęcania się Bogu na służbę. Im wcześniej ofiara Kościoła zostanie uzupełniona, tym szybciej nastąpi czas uzdrowienia świata.

Święty Paweł w Tesalonice i Berei

„Tego Bóg za księżęcia i Zbawiciela wywyższył prawicą swoją” (Dziej. Ap. 5:31).

Poniższe fragmenty stanowią uzupełnienie artykułu zatytułowanego „Zacniejsi Berianie” (The Bereans More Noble) wydanego w numerze z 1 czerwca 1909 r. (Watch Tower, „Na Straży” 1981/5), w który prosimy wejrzeć.

W Tesalonice misjonarze znaleźli żydowską synagogę i, zgodnie z ich zwyczajem, uczęszczali tam na nabożeństwa. Przez trzy sabaty rozprawiali ze zgromadzeniem na podstawie Pisma Świętego. Słowo „rozprawiać” (NP) sugeruje dialog albo dyskusję. Św. Paweł dyskutował z Żydami nad Biblią. Słuszność jego działania była oczywista. Żydzi byli zaznajomieni z prorocztwami mesjanistycznymi i, choć mieszkali między poganami, jednak, jak stwierdza Apostoł, ciągle spodziewali się wypełnienia wspaniałych obietnic uczynionych Abrahamowi, potwierdzonych Izaakowi i Jakubowi — Przyjmierz z wiązanego przysięgą (Dzieje Ap 26: 7, Żyd 6: 13—19).

Taka forma głoszenia Ewangelii w znacznej mierze wyszła z użycia pomiędzy chrześcijanami. Jest ona wspaniała. Staramy się ciągle ożywić ją wszędzie pośród przyjaciół terazniejszej Prawdy, zalecając im szczególnie beriańskie badania biblijne i także dyskusje na temat Słowa Bożego z pomocą podręczników. Ich efekt jest wspaniały. Tym sposobem wielu uzyskuje czystsze pojęcie o Prawdzie niż mogłoby otrzymać ze zwykłych wykładów. Kiedy zalecamy jakiś sposób badania Biblii, szczególnie polecamy tę formę, którą Pan pobłogosławił bardziej niż inne dla oświecania swego ludu przy końcu Wieku Ewangelii. Ta metoda jest korzystna dla całego zboru, gdyż zdolny przewodniczący nie jest tak niezbędny jak przy innych metodach. Istnieje niebezpieczeństwo dla zdolnych przewodniczących, że czasem ich zdolność idzie w złym kierunku i zwodzi tych, którzy będąc pod ich opieką, zanadto im dowierzają.

Do tego rodzaju badań biblijnych używane są podręczniki i książka pytań. Podręczniki te

Modlitwa jest więc naszą wielką siłą. Pomagajmy więc nią, uprawiajmy ją i módlmy się słowami naszego Pana, jak On nas nauczył: „Przyjdź Królestwo Twoje, Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. Królestwo to zaradzi wszelkim boleściom ludzi. Wyprowadzi świat z chaosu i zaprowadzi na nim wieczne szczęście i zadowolenie.

Dymitr Kopak

to Wykłady Pisma Świętego. W tych tomach nauki biblijne są przedstawione w przystępny sposób. Każdy przedmiot jest potraktowany systematycznie z odniesieniami do rozmaitych części Biblii, w których dane przedmioty są potwierdzane. Dlatego nie dziwi nas, że ci z ludu Bożego, którzy poznali wartość tej metody badania i którzy ją kontynuują, mają czystsze zrozumienie Słowa niż inni.

BERIANIE ZACNIEJSI

Następnym miejscem zatrzymania była Berea i tam, jak zwykle, misjonarze poszli wprost do synagogi. Byli mile zdziwieni widząc tamtejszych Żydów o bardzo szczerych sercach. Czytamy: „A cię byli zacniejsi nad one, co byli w Tesalonice, którzy przyjęli Słowo Boże ze wszystką ochotą, na każdy dzień rozsądzając Pisma jeźliby się tak miało”. Użyte tu greckie słowo „zacniejsi” wydaje się oznaczać osoby szlachetnego urodzenia, wyższego i szlachetniejszego rodzaju niż te z bardziej kupieckiego miasta. Szlachetność charakteru jest korzystna, gdziekolwiek i z jakichkolwiek przyczyn, występuje, a prawdziwa szlachetność zawiera w sobie umiarkowanie w odróżnieniu od uprzedzenia.

Berianie byli umiarkowani. Wyznając, iż wierzą we wszystko, co było napisane w Prawie i Prorokach, wyznając, iż szukają Mesjasza, serdecznie powitali sługi Boże, którzy szczególnie starali się skierować ich uwagę na „rzeczy przedtem napisane”. Z całą gotowością umysłu zaczęli doświadczać Pisma, nie tylko w sabat, ale codziennie, aby ujrzeć, w jakim stopniu świadectwa Apostoła znajdują poparcie w świadectwach Prawa i Proroków. Jak można się spodziewać, wielu spośród tak zacnego zgromadzenia przyjęło Dobrą Nowinę. Zaprawdę dziwnym jest, że jakaś osoba szlachetnego i wnioskującego umysłu, gdy zostanie zaznajomiona z chwalebą wieścią o Bożej miłości i łasce w Chrystusie, Jego planie wybrania Kościoła w obecnym czasie i błogosławienia wszystkich narodów ziemi przez ten Kościół w przyszłości, może w nią nie uwierzyć czy przypisać taką

Ewangelię jakiemuś ludzkiemu źródłu. Na pewno jej wewnętrzne dowody są przekonujące, że nie jest ona z człowieka ani przez człowieka, lecz od Pana!

Czytamy, iż wielu spośród zacnych Berian uwierzyło — Żydzi i Grecy, mężczyźni i kobiety. Jest tu sugestia i dla nas wszystkich. Powinniśmy mieć opinię i przekonanie szanujące Słowo Boże, ale nie powinny być one tak nierozsądne, aby nam przeszkodziły w otrzymywaniu dalszej wiedzy z tego samego źródła. Mamy „doświadczać duchów”, nauk, doktryn. To nie znaczy, że mamy być „miotani przez każdy wiatr doktryny”. Powinniśmy wiedzieć, w kogo uwierzyliśmy i, raz okazawszy zaufanie, nie mamy dawać się łatwo odciągnąć od dobrze ugruntowanej wiary.

Jeśli czujemy zadowolenie, iż budujemy stale na skalistym fundamencie zaczerpniętym z Boskiego Objawienia, powinniśmy spodziewać się,

że każde dalsze światło przychodzące do nas, nie może sprzeciwiać się temu, co uznaliśmy za biblijne i harmonizujące z Boskim charakterem. Przeciwnie, powinniśmy oczekiwać, iż jakiegokolwiek dalsze światło ze Słowa Bożego będzie zgodne z podstawami naszej wiary. Wszystko, co odsuwałoby i czyniło nieużytecznymi pierwsze zasady Chrystusowych doktryn, powinno być zdecydowanie odrzucone.

Bolesną i ciemną zdaje się droga
Dalekim, ziemskim oczom;
Widzą one tylko przydrożne osty,
Które wznoszą się po obu stronach;

Nie mogą wiedzieć jak miękkie
Są kwiaty miłości rozsiane gdzieś tam;
Słoneczne drogi, pasze zielone,
Gdzie Jezus prowadzi Swoich.

WT 1916 — 5913

Machir, syn Ammiela

Któż zna Machira, syna Ammiela. Czytając Biblię nie zwróciliśmy zapewne na niego uwagi. Przemknął on niezauważalnie w cieniu wielkich tamtych czasów: Saula, Dawida, Jonatana, w taki sposób, jak i dziś przechodzi obok nas wielu cichych, skromnych, bojowników wiary. Przyjrzyjmy się bliżej Machirowi, synowi Ammiela i zobaczymy czego on, nie zauważony człowiek odległej epoki, może nas nauczyć.

Przenieśmy się na chwilę w czasy, w których żył. Nadchodzi koniec panowania Saula. Król z pokolenia Beniamina ginie wraz z trzema synami: Jonatanem, Abinadabem i Malkiszua w bitwie z Filistynami. W ten sposób umiera Jonatan, największy przyjaciel przyszłego króla Izraela — Dawida. Pozostawia po sobie syna, Mefiboszetą. Pięcioletni chłopiec podczas ucieczki spowodowanej wieścią o śmierci ojca wypada z rąk piastunki. Na skutek tego upadku zostaje kaleką, kuleje do końca życia na obie nogi. Nieszczęścia dalej spadają na ród Saula. Po krótkim okresie królowania nad Izraelem Iszboszet, syn Saula, zostaje zamordowany przez spiskowców.

Kończy się panowanie domu Saulowego. Na tronie Izraela zasiada Dawid. Cóż jednak dzieje się z kilkunastoletnim kaleką, Mefiboszetem? Wnuk byłego króla, pretendent do tronu z linii Saula, w nowych warunkach nie jest postacią popularną. Odwracają się od niego dawni przyjaciele ojca i dziada. Zapomina też o nim ten, który związany ślubami przyjaźni z jego ojcem, winien pierwszy udzielić mu pomocy — Dawid. Jest jednak ktoś, kto udziela gościny i schronienia skrzywdzonemu przez życie i ludzi kalece. Tym kimś jest Machir, syn Ammiela. Gdy później Dawid wspomina na przyjaźń z Jonatanem i szuka jego syna, by wypełnić

obietnice przyjaźni (1 Sam 20:15—16); znajduje Mefiboszetą w gościnnym domu Machira w Lo-Debar (2 Sam 9:4—5).

Przyjrzyjmy się bliżej rodzinie Machira*. Jego ojciec nazywał się AM-mi-EL. Imię to składa się z dwóch hebrajskich słów: Lud oraz Bóg, co w języku polskim oznacza — Lud Boga. Niekiedy jednak wymawiali słowa hebrajskie w odwrotnej kolejności, nadając imieniu nowe brzmienie — EI-i-AM, ale pozostawiając dawne znaczenie — Boży Lud. Ammiel był jednym z trzydziestu najśłynniejszych rycerzy Dawida (2 Sam 23:34). Nie mniej sławny był dziad Machira, Achitofel z Gilo, doradca Dawida, którego rada traktowana była na równi ze słowem samego Boga. Na tę znaną rodzinę spadło jednak nieszczęście. Siostra Machira została uwiedziona, a jej mąż, stojący na przeszkodzie, zabity. Prawo Mojżeszowe zobowiązywało najbliższą rodzinę do zemsty za hańbę i zabójstwo. W tym przypadku było to jednak trudne do wykonania, gdyż winowajcą okazał się sam król Dawid. Siostra Machira to nie kto inny, tylko Betszeba, córka Ammiela, żona Uriasza (1 Kron 3:5, 2 Sam 11:3).

Sędziwy Achitofel nigdy nie wybaczył Dawidowi hańby, jaką spotkała jego wnuczkę. Cekał odtąd tylko na dogodną chwilę, aby zemścić się na Dawidzie. Wiedział o tym Absalom i dlatego też jednym z pierwszych kroków spisku przeciwko ojcu Dawidowi było wysłanie posłów do Achitofela celem zyskania jego poparcia. Tak wytrawny polityk jak Absalom planując spisek miał pewność, że posłowie wysłani do Achitofela przyniosą dobrą wiadomość. Tak też się stało. Gdy znany ze swej mądrości doradca Dawida opowiedział się za Absalomem, zaczęło przyłączać się do niego coraz więcej lu-

dzi i w ten sposób spisek rósł w siłę i ogarniał cały Izrael. Dawid przerażony siłą spiskowców opuścił wraz z rodziną stolicę i uciekł za Jordan do miasteczka Machanaim. W tym czasie rozzuchwalony bezkarnością Absalom wkracza wraz z wojskiem i w towarzystwie Achitofela do Jeruzalem. Następnie obwołuje się królem i za doradą Achitofela przywłaszcza sobie pozostałe w stolicy żony Dawida. W ten sposób wypełniła się na Dawidzie kara Boża zapowiedziana przez proroka Natana: „*Oto Ja wzbudzę zło w twoim własnym domu przeciwko tobie, na twoich oczach zabiorę ci twoje żony i dam je innemu, i będzie z nimi obcował w blasku twego stońca*” (2 Sam 12:11).

Jakże ciężki był w tej sytuacji los Dawida — pozbawionego królestwa, ściganego wraz z rodziną przez wrogów. Teraz on, niegdyś potężny król, został zdany na łaskę lub niełaskę innych. I tu na arenę historii wkracza znów nasz bohater Machir, syn Ammiela (2 Sam 17:27). Jako jeden z pierwszych podąża do Machanaim niosąc Dawidowi i jego utrudzonym żołnierzom zapasy pokarmu, naczynia i okrycia. Nie zważa na to, że cierpienie Dawida to kara za grzech z Betszebą, nie cieszy się, że Bóg pomścił hańbę, jaką król wyrządził jego rodzinie. Widzi tylko potrzebującego człowieka, któremu należy pomóc. Idzie do niego i pomocy tej udziela. Jest to zarazem ostatnia wzmianka o Machirze, jaką spotykamy w Biblii.

Spróbujmy się zastanowić, czego może nas nauczyć ta niepozorna, wspomniana zaledwie dwukrotnie postać. Machira spotykamy zawsze, gdy niesie pomoc innym: raz pozbawionemu środków do życia Mefiboszetowi, a potem ściganemu przez wrogów Dawidowi. Pomagając nigdy nie liczy na wdzięczność, bo cóż może ofiarować w zamian kaleka, pozbawiony dzieciństwa, lub król bez królestwa. Wręcz przeciwnie, pomagając innym zawsze naraża się swemu otoczeniu i rodzinie. Jakże inaczej określić sytuację, w której syn najwierniejszego z rycerzy Dawida, a zarazem wnuk jego najbliższego doradcy, udziela w swym domu schronienia potencjalnemu pretendentowi do tronu z linii Saula (2 Sam 9:3—4). Również udzielenie pomocy zdezonizowanemu królowi uciekającemu z garstką żołnierzy było jednocześnie wystąpieniem przeciwko popierającemu Absaloma dziadowi Machira, Achitofelowi. Machir, być może, nie ma tej mądrości co jego dziad Achitofel, ale posiada coś więcej — w swoim po-

stępowaniu potrafi łączyć mądrość z miłością. Dlatego też nie osobiste i rodzinne porachunki, lecz jedynie dobro „brata” i wola Najwyższego kierują jego postępowaniem.

Od Machira możemy nauczyć się niesienia pomocy innym, pomocy prawdziwej, udzielonej nie tylko w chwilach powodzenia i szczęścia, ale przede wszystkim w czasie prób i doświadczeń. Właśnie w chwilach, gdy życie nakłada na nas coraz to nowe ciężary, gdy zaczynamy błądzić, gdy przestajemy rozumieć współbraci, z wyłączeniem oczekujemy Machira, który otworzy podwoje swego domu i, nie bacząc na to, co powiedzą inni, nakarmi i pocieszy, pomoże przeżyć doświadczenia, zasłaniając przed nienawiścią. Czekamy na człowieka, który nie będzie wytykał nam naszych grzechów, cieszył się z klęsk, dopatrywał się w nich słusznej kary. Czekamy na brata, który nie będzie wypominał, że skrzywdziliśmy jego siostrę, że zapomnieliśmy go przeprosić, że nie darzyliśmy go odpowiednim szacunkiem, ale po prostu przyjdzie z Lo-Debar i pomoże, nie pytając o nic, nie licząc na wdzięczność. Chyba każdy z nas chciałby w ciężkiej dla siebie chwili spotkać Machira. Ale rozejrzyjmy się, może pomocy potrzebuje także ktoś inny, może Bóg oczekuje, bym właśnie ja został Machirem. Może to ja mam przełamać rodzinne uprzedzenia, własną niechęć i iść nie tylko do tych, którzy kiedyś pomagali mnie i innym, ale i do tych, którzy kiedyś ze mną walczyli, a dziś niepopularni, opuszczeni przez wszystkich samotnie zmagają się z doświadczeniami oczekując pomocy.

Zobaczmy, czy nie ma w naszym otoczeniu kulawego Mefiboszeta czy ściganego Dawida. Spróbujmy zostać Machirami. Wyjdźmy ze swojego rodzinnego Lo-Debar, by nieść pomoc innym.

Piotr Krajcer

* Powiązania rodzinne Machira, syna Ammiela oparte są na założeniu, że imiona Elijam i Ammijel (B.Gd.) wspomniane w 2 Sam 11:3, 23:34, 1 Kron 3:5, 2 Sam 9:4, 17:27 oznaczają jedną i tę samą osobę. Choć nie do końca możemy być pewni słuszności takiego założenia, nie umiemy jednak zaprzeczyć mu w oparciu o biblijne argumenty. Przyjmijmy więc pogląd autora artykułu i zobaczmy jakie wnioski i moralne lekcje wypływają z dostrzeżonych w taki sposób powiązań rodzinnych Machira.

O tym warto wiedzieć

Ariusz

1650 lat temu zmarł Ariusz, myśliciel i pisarz religijny, jeden z najwybitniejszych w Kościele IV stulecia. Niewielu współczesnych zauważył tę rocznicę, tak jak niewielu wspomina Ariusza, postać ongi tak głośną, dziś niemal zupełnie zapomnianą. Ariusz — imię to po grecku brzmiało Areios — urodził się w Cyrenaice (Libia) około 250 roku. O jego dzieciństwie i mło-

dości wiemy niewiele. Pewnym jest, że studiował w Antiochii Syryjskiej, w słynnej podówczas szkole Lukiana Antiocheńczyka. Z zachowanych fragmentów pism Ariusza wnioskować można, że otrzymał bardzo staranne wykształcenie. Także i na jego późniejsze poglądy pobyty w Antiochii miał wywrzeć niemały wpływ. W 313 r. został Ariusz starszym (prezbiterem)

jednego ze zborów w Aleksandrii. Aleksandria — sławna metropolia egipska — była w owych czasach olbrzymim miastem, wielkim centrum kultury starożytnej, a przede wszystkim największym i najważniejszym portem Cesarstwa Rzymskiego. Stąd płynęły statki ze zbożem, papirusem i wonnościami do stolicy i innych miast Cesarstwa na kontynencie europejskim.

Zgromadzenie Ariusza znajdowało się właśnie w dzielnicy portowej, zwanej Baucalis, a współwyznawcami jego byli głównie ubodzy robotnicy i tragarze licznie tam zamieszkujący dla znajdowanego w porcie zatrudnienia. Współczesne Ariuszowi źródła podają, że był on wzorowym pasterzem. Chrześcijaństwo z Baucalis darzyli go wielkim zaufaniem i często prosili o poradę. Popularne były wśród nich pieśni religijne autorstwa Ariusza — człowieka nie tylko wielkiej wiedzy, ale i uzdolnionego literacko. Otoczony powszechnym szacunkiem starszy z Baucalis pełnił swój urząd zaledwie przez kilka lat. Na krótko przed 320 rokiem popadł w konflikt ze swym przełożonym, Aleksandrem, biskupem Aleksandrii. Przyczyną konfliktu były rozbieżności doktrynalne — Ariusz i jego biskup inaczej wyobrażali sobie wzajemny stosunek Pana Boga i Jego Syna Jezusa Chrystusa. Niektórzy przypuszczają, że nie bez znaczenia była osobista niechęć i zazdrość, którą jakoby miał żywić Aleksander względem mądrego i szanowanego prezbitera. Być może Ariusz ujmując się za swymi wiernymi — portową biedotą, wykorzystywaną w pracy nad miarą, dopuścił się jakichś wystąpień przeciw biskupowi, jednemu z tych, którzy odpowiadali za zarząd portu. Jednak zasadnicze starcie obu przeciwników nastąpiło na płaszczyźnie doktrynalnej. Czy Ariusz (miał już wtedy blisko 70 lat i dawno za sobą uniesienia młodości) wiedział, na co się waży, wydając walkę swojemu biskupowi? Miał to bowiem oznaczać koniec jego spokojnego a pożytecznego dla innych żywota. Trudno dziś na to pytanie odpowiedzieć. Faktem jest — dowiodły tego następne lata — że, mimo podeszłego wieku i coraz to nowych a nie przewidzianych trudności, nie wyrzekł się raz obranego kierunku i postępował z żelazną konsekwencją do samego końca.

Aby zrozumieć skomplikowane koleje losu Ariusza należy, choć pobieżnie, przyjrzeć się sytuacji w Kościele w IV stuleciu. Kościół chrześcijański czasów Ariuszowych był odmienny od tego, który znamy z kart Nowego Testamentu. Różnił się on zwłaszcza strukturą. Chrześcijaństwo IV wieku przestali być bowiem jednorodną społecznością. Dzielili się oni na warstwę wyższą — kler, skupiający wszystkich pełniących urzędy kościelne i zwykłych wiernych — laików. Podział ten wprowadzono w chrześcijaństwie nadspodziewanie wcześnie. Pierwszą wzmiankę o nim znajdujemy w liście Klemensa, biskupa kościoła w Rzymie, napisanym do zboru w Koryncie pod koniec I wieku (jak wynika z daty powstania listu, Klemens należał do pokolenia pamiętającego Apostołów, tego pokolenia, które nastąpiło bezpośrednio po nich i objęło rządy w Kościele). W IV wieku był to już

utrwalony element struktury Kościoła. Dopiero w tysiąc lat później zniszczył go Reformacja. Odmieniły się także urzędy religijne i rozdzielono stanowiska biskupa i starszego oraz przyznano tym pierwszym daleko większe uprawnienia. Odtąd biskupi byli zarządcami lokalnych Kościołów, a podlegały im wszystkie okoliczne zgromadzenia. Starsi kierowali poszczególnymi zbiorami, diakoni zaś tworzyli coś w rodzaju kolegium pomocników biskupa. Chcąc rozstrzygnąć sprawy na skalę szerszą niż granice własnych diecezji, biskupi zgromadzali się na synodach. Dokumenty ówczesne wspominają o licznych synodach prowincjonalnych, a nawet o zjazdach biskupów z kilku prowincji. Jest przy tym zrozumiałą rzeczą, że w państwie tak rozległym jak rzymskie, biskupi bardzo się między sobą różnili: i mądrością, i wiedzą i autorytetem, i ambicjami, i znaczeniem swej stolicy biskupiej, toteż dość szybko wyodrębniły się wiodące ośrodki chrześcijaństwa. Do najznaczących tych należały: Jeruzalem, Antiochia i Rzym, a to z racji ich apostołskiego pochodzenia i pełnej chwały przeszłości oraz Aleksandria — ze względu na olbrzymie swoje znaczenie w Cesarstwie i klimat wielkiego centrum kulturowego owych czasów. I, aczkolwiek wszyscy biskupi byli sobie równi, najbardziej liczone się ze zdaniem biskupów czterech powyższych miast. W 330 roku, po założeniu nowej stolicy Cesarstwa, przyjdzie doliczyć do powyższych czterech jeszcze jedno, piąte centrum religijne — Konstantynopol. Po latach zaś, gdy Antiochię, Aleksandrię i Jeruzalem opanują wyznawcy islamu — Arabowie, pozostaną tylko dwa ośrodki: Rzym i Konstantynopol. Ich rywalizacja doprowadzi z czasem do podziału chrześcijaństwa na rzymski katolicyzm i prawosławie.

Upływ czasu odmienił także doktrynalne oblicze Kościoła. Jedność, którą z najwyższym wysiłkiem utrzymywali Apostołowie, od dawna należała do przeszłości. W chrześcijaństwie IV wieku istniały obok siebie wzajemnie się wykluczające poglądy doktrynalne dotyczące rozmaitych prawd wiary. Brakowało uznanego przez wszystkich autorytetu, który by rozstrzygał konflikty i uczył właściwych rozwiązań. A jednym z najgoręcej dyskutowanych zagadnień był wzajemny stosunek Boga Ojca i Jezusa Chrystusa. Wszyscy chrześcijanie przyznawali Chrystusowi naturę boską — wszak w niejednakowym stopniu i to było kamieniem obrażenia. Część chrześcijan (należał do nich Ariusz) uważała, że Jezus Chrystus jako Bóg jest podporządkowany Bogu Ojcu — Jedynemu Bogu Najwyższemu. Inni natomiast (z nich był Aleksander) uznawali równość dwóch osób boskich — Ojca i Syna. Pogląd ten narodził się w zachodniej części Cesarstwa. W przyszłości, rozwinęty i przybierający niemal powszechnie, przybierze on postać dogmatu o Trójcy Świętej. Zwolennicy tych przeciwnych koncepcji wiedli między sobą wielki spór — raz bardziej, raz mniej zaciekły. Na konflikt czysto religijny nakładała się przy tym rywalizacja między biskupami, ba, nawet całymi ośrodkami chrześcijaństwa, a chodziło o sprawę już opisaną w Ewangeliach: „kto-

by się z nich zdał być większy” (Łuk 22: 24). W czasach Ariusza pogląd o równości osób boskich dominował na zachodzie Cesarstwa, miał też swych zwolenników na wschodzie, jednak duża część wschodnich kościołów — trudno dziś ocenić czy większość — opowiadała się za przeciwnymi poglądami. Bywało, że konflikt poważnie się zaostrzał. Jeden z takich kryzysów miał miejsce w latach wczesnej młodości Ariusza. Teolodzy zachodni dążąc do możliwie najdokładniejszego opisu swojej nauki, utworzyli nowy termin religijny — *homousios*, co po grecku znaczy „współistotny”. Miało to w intencjach twórców oznaczać, że Chrystus Pan jest współistotny Bogu Ojcu. Określenia tego wszakże nie przyjęto powszechnie — na lokalnym synodzie w Antiochii (268 r.) zostało ono zgodnie odrzucone. Antiochia była w ogóle jednym z tych wielkich miast na Wschodzie, gdzie równości osób boskich nie uznawano. Ariusz, jak pamiętamy, pobierający nauki u Lukiana Antiocheńczyka, przesiąkł za młodu tymi koncepcjami. Ziarno tam rzucone po latach zakiełkowało.

Początkowo biskup Aleksander usiłował podporządkować sobie Ariusza, ale powodzenia nie uzyskał. Złożył tedy z urzędu opornego prezbitera i uznał go oficjalnie za nieprawowiernego. Ariusz odwołał się do synodu biskupów. Aleksander zaś zgromadził biskupów egipskich i libijskich, którzy na synodzie w Aleksandrii (320 r.) zatwierdzili postanowienia Aleksandra. Pokonany Ariusz musiał opuścić Baucalis i udać się na wygnanie. Przymusowa tułaczka nie trwała długo. Ariusz znalazł schronienie najpierw w Palestynie, a potem w Nikomedii (Azja Mniejsza) u tamtejszego biskupa Euzebiusza, swego szkolnego kolegi jeszcze z czasów antiocheńskich. Zbytecznym byłoby dodawać, że wyznawali oni takie same poglądy. Wraz z przybyciem Ariusza do Nikomedii sprawa jego wypłynęła na szerokie wody. Euzebiusz był typowym biskupem — politykiem, miał wpływy na dworze cesarskim, był ambitny i żrący, dążył do wywyższenia swej siedziby biskupiej oraz zapewnienia sobie poczesnego miejsca w Kościele. Sytuację ułatwiał mu fakt, że Nikomedia pełniła naówczas rolę tymczasowej stolicy wschodniej części Cesarstwa. Sprawa Ariusza była dla niego doskonałą okazją do wystąpienia przeciw Aleksandrowi. Tenże jako biskup znacznego miasta sam domagał się pierwszeństwa w Kościele. Euzebiusz rad byłby osłabić pozycję konkurenta. Toteż biskup Nikomedii nie tylko udzielił Ariuszowi schronienia, lecz i czynnie wystąpił w jego obronie. Na zwołanym przez Euzebiusza synodzie biskupów z prowincji Bitynii Ariusz uzyskał rehabilitację, Aleksandra zaś potępiono. Równocześnie inny Euzebiusz, biskup Cezarei Palestyńskiej, także znajomy Ariusza ze szkoły w Antiochii, doprowadził do zwołania synodu biskupów z Palestyny. Oni również poparli Ariusza. Mając tak potężnych sojuszników Ariusz powrócił do Aleksandrii, gdzie wbrew woli swego biskupa objął urząd starszego w Baucalis.

Przebywając w Nikomedii (a może jeszcze

wcześniej, przed wygnaniem z Aleksandrii) Ariusz napisał swoje główne dzieło teologiczne — „Ucztę” (Thalia). „Uczta”, pisana dobrym językiem greckim, pół wierszem, pół prozą, była czymś w rodzaju systematycznego a popularnego wykładu jego nauki. Niestety, dzieło to zaginęło. Zachowały się tylko fragmenty w pismach Atanazego, głównego Ariuszowego przeciwnika. Ten ostatni nie tylko cytuje liczne fragmenty „Uczty”, ale ocenia je i charakteryzuje z właściwą sobie manierą. Mimo to „Uczta”, a raczej to co z niej zostało, jest najważniejszym źródłem, z którego zrekonstruować można naukę Ariusza. Z innych jego pism dotrwały do naszych czasów trzy listy: do Euzebiusza z Nikomedii, do Aleksandra i do cesarza Konstantyna, ale wnoszą one stosunkowo niewiele nowych treści.

A oto ów nieprawowierny pogląd Ariusza: „Słowo nie jest przedwieczne, ale pierwsze z rzeczy stworzonych; z natury swej jest zmienne i zdolne do doskonalenia się. Także Jego wysoka godność, do której zostało podniesione, została Mu przyznana jako nagroda za wierność (...) W ten sposób jest On Mądrością stworzoną na obraz Mądrości Przedwiecznej, która jest niczym innym jak Ojcem. Bóg Ojciec uczynił tę rzecz kiedy i jak chciał, jest to dzieło Jego łaski. Syn, a jeszcze mniej Duch Święty, nie mają żadnej wspólnoty natury z Ojcem, jedynym prawdziwym Bogiem; Syn nie jest Bogiem inaczej jak przez uznanie i nie w całej pełni”.

Tymczasem w państwie Rzymskim zachodziły nader ważne zmiany, które miały wpłynąć nie tylko na losy Ariusza, ale i odmienić dzieje całego chrześcijaństwa. Oto cesarz Konstantyn po niezmiernie długich i wyniszczających walkach wewnętrznych, zdołał zapewnić jedność Imperium. Po dwudziestu latach miało ono znowu jednego Pana i władcę. Jedność osiągniętą tak krwawym trudem Konstantyn usiłował za wszelką cenę utrzymać. Cesarstwo miało już dość wojen domowych i potrzebowało stabilizacji. Musiał też Konstantyn umocnić swój tron cesarski, a nie było to bynajmniej rzeczą prostą. Doświadczenia minionych lat uczyły nieufności do dotychczasowych form sprawowania władzy. Armia była niepewna, wszak w wojsku też zdarzają się bunt, sprawna administracja jest oczywiście niezbędna, ale ona sama nie wystarczy. Autorytet cesarza, ongi uważanego za boga, był bez znaczenia — zbyt szybko zmieniali się poprzedni przed Konstantynem władcy, aby ktoś rozsądny wierzył jeszcze w boskość cesarza. Pozostawała religia — stary, wypróbowany środek — ale jaka religia? W czasach Konstantyna mało kto poważnie traktował stare bóstwa rzymskie. Przychodziły nowe religie ze wschodu — egipskie, perskie — zdobywały wprowadzić zwolenników, lecz i one odchodziły, skąd przyszły. A jedyną religią, która w upadającym Cesarstwie rosła w siłę, było chrześcijaństwo. Przetrwało prześladowania za Nerona, nie zmogły go niedawne a surowe i szeroko zakrojone represje za Dioklecjana, ciągle przybywali nowi wyznawcy i to mimo at-

mosfery niechęci i pogardy, która początkowo otaczała chrześcijan. Poprzednicy Konstantyna na tronie cesarów usiłowali wykorzenić chrześcijaństwo, uważając je za element rozsadzający państwo od wewnątrz. Ono jednak oparło się ich wysiłkom. Konstantyn — słusznie nadano mu przydomek Wielki, bo był znakomitem mężem stanu — zdecydował się na śmiały krok: wykorzystać chrześcijaństwo jako czynnik konsolidujący państwo i umacniający władzę cesarską, obdarzyć chrześcijan wolnością, a będą oni najwierniejszymi poddanymi, a, gdy nie stanie prześladowań, ich liczba szybko się pomnoży i Konstantyn będzie panował otoczony ich szacunkiem i wdzięcznością. Śnać doszedł do tych wniosków już wcześniej, skoro, nie będąc jeszcze władcą całego Cesarstwa, ogłosił w Mediolanie edykt o wolności wyznawania religii chrześcijańskiej. Mocą edyktu, wraz z wolnością, zwrócono chrześcijanom zagrabione podczas prześladowań majątki. W ślad za tym wielkim aktem tolerancyjnym wnet nastąpiły dalsze. Cesarz, chcąc jeszcze bardziej zjednać sobie chrześcijan, wydawał kolejne ustawy, bardzo dla nich korzystne. 15 czerwca 313 roku — dzień ogłoszenia edyktu mediolańskiego — stał się datą przełomową w dziejach chrześcijaństwa. Z religii uciskanej stało się ono nagle wyznaniem uprzywilejowanym. Kościół uzyskał wolność, został jednak włączony w obręb polityki cesarskiej z wszystkimi tego konsekwencjami.

Aby Kościół chrześcijański mógł służyć za podporę tronu cesarskiego, konieczna była jego jedność i zwartość. Wiemy już jak wyglądała ona w IV wieku. Edykt mediolański sytuację jeszcze pogorszył. Póki chrześcijanie byli prześladowani, póty niesnaski wewnętrzne ustępowały przed niebezpieczeństwem z zewnątrz. Teraz wzajemne spory i waśnie wybuchły ze zdwojoną siłą. Historia ówczesnego Kościoła zna wiele takich przykładów: sprawa Ariusza była z nich wszystkich najpoważniejszą. Nigdy przedtem wystąpienie religijne nie dało tak wielkiego oddźwięku w chrześcijaństwie. Synody w Palestynie i Bitynii sprzeciwiały się postanowieniom egipskich i libijskich biskupów, teolodzy z kręgów Aleksandrii i Antiochii ścierały się między sobą — Kościół na Wschodzie rozdzierał się na zwolenników i przeciwników Ariusza. Powrót wygnanego starszego na dawny urząd poderwał autorytet biskupa Aleksandra i niebezpiecznie konflikt między nimi dwoma rozjątrzał. Utalentowany Ariusz powszechnie rozgłosił swoje poglądy, napisana na wysokim poziomie „Uczta” stała się popularna, także liczne dzieła pomniejszych.

Wszystko to poważnie niepokoiło cesarza Konstantyna. Nie potrzebował on podzielonego Kościoła. Chciał prężnego i jednolitego organizmu. Sam Konstantyn — człek rozstrojny i praktyczny — oficjalnie nie przyjął chrześcijaństwa (ochrzczony został dopiero na łożu śmierci), co zapewniało mu ewentualną swobodę manewru. Deklarował się jednak jako zwolennik i opiekun Kościoła, „biskup z zewnątrz”, jak sam siebie nazywał. Skoro więc biskupi kościelni nie potrafili utrzymać jedności, cesarz

uznał, iż powinien działać sam. Do Aleksandrii — samego zarzewia konfliktu — wysłał swego religijnego doradcę Hozjusza. Hozjusz był biskupem Kordoby (Hiszpania). Podczas prześladowań za Dioklecjana wiele wycierpiał, a na stare lata przebywał na dworze cesarskim. Konstantyn jego zdanie wielce sobie cenił. Hozjusz został zaopatrzony w list cesarski i wyraźną instrukcję, by doprowadzić do pojednania zwądnionych stron. Była to jesień 324 roku. Fragment listu Konstantyna do Aleksandra i Ariusza wart jest przytoczenia: „...prześcieście się kłócić i poruszać problemy, których w ogóle nie należałoby poruszać. Zauważcie, że nie zmuszam was do uzgodnienia poglądów (...), możecie zachować jedność i wspólnotę zachowując własne zdanie w tak mało ważnym przedmiocie (...) Użyjcie mi spokojnych dni i spokojnych nocy”. W istniejącym stanie rzeczy polubowne rozwiązania nie były już jednak możliwe. Sędziwy Hozjusz, zresztą przeciwnik koncepcji Ariusza, powrócił do cesarza nie nie wskazawszy. Wówczas Konstantyn postanowił zwołać powszechny zjazd biskupów z całego Cesarstwa. Decyzje takiego zgromadzenia miałyby ostatecznie rozstrzygnąć przewlekły spór i zażegnać niebezpieczeństwo rozłamu. Sprawa była dla Konstantyna jak najpilniejsza, zwłaszcza że i inne kwestie kościelne wymagały jasnego uregulowania.

Pierwszy w dziejach chrześcijaństwa sobór powszechny odbył się w Nicei (dziś Isnik — Turcja) w 325 roku. Zgromadzonych było około 250 biskupów, głównie ze wschodu Cesarstwa, z zachodu zaledwie kilku. Biskup Rzymu, Sylwester, nie mógł uczestniczyć w obradach ze względu na podeszły wiek. Wysłał dwóch przedstawicieli. Obecni byli biskupi: Antiochii, Aleksandrii i Jerozolimy. Zjawili się nawet pięciu biskupów spoza granic państwa: dwóch ormiańskich, dwóch z Krymu i jeden perski. Obrady rozpoczęły się 18 (20?) maja 325 roku i trwały nieco ponad dwa miesiące. Dyskusje soborowe były niezmiernie przewlekłe. Jedni upierali się przy wspólnotności Boga Ojca i Syna, drudzy — zwolennicy Ariusza — bronili zasady nieużywania religijnych terminów pozabiblijnych. Sam Konstantyn zajmował początkowo stanowisko neutralne, jednak, wskutek namów Hozjusza, zaczął skłaniać się na stronę zwolenników wspólnotności. Wśród zgromadzonych niespodziewanie wyróżnił się diakon Atanazy, doradca Aleksandra. Był on bodaj najbardziej zaciętym przeciwnikiem Ariusza. Jego częste a błyskotliwe przemówienia wywarły niemały wpływ na uczestników soboru. Zwolennik Ariusza, Euzebiusz z Cezarei (znany historyk kościelny owych czasów) zaproponował kompromisowe rozwiązanie — uznać za wystarczające wyznanie wiary, którym posługiwano się w Palestynie. Była w nim mowa o Bogu Ojcu wszechmogącym i o Synu z Niego zrodzonym, który dla zbawienia świata stał się człowiekiem. Cesarz przyjął propozycję, lecz uwzględnił poprawkę przeciwników Ariusza dodając określenie „współistotny”. Opozycja ariańska była jeszcze dość silna, ale cesarz dążył do zakończenia so-

boru i zagroził opornym wygnaniem. Większość biskupów ugięła się tedy i podpisała tę formułę wiary. Tylko dwóch odmówiło podpisania: Theon z Marmaryki i Secundusz z Ptolemaid. Ariusza i jego naukę potępiono. Na soborze ustalono także hierarchię episkopalną — biskupi urzędujący w metropoliach i dużych ośrodkach administracyjnych państwa mieli odtąd sprawować władzę zwierzchnią nad pozostałymi biskupami; szczególnymi przywilejami obdarzono biskupów: Rzymu, Antiochii, Jerozolimy i Aleksandrii. Nicaeanum I zakończyło się 25 lipca 325 roku.

Decyzją cesarską Ariusz został skazany na wygnanie, a z nim dwaj biskupi, którzy nie podpisali uchwały soboru nicejskiego. Pisma Ariusza spalono i pod karą zabroniono sporządzać odpisy. W kilka miesięcy później cesarz zdjął z urzędu biskupów: Euzebiusza z Nikomedii i Teognisa z Nicei. Obaj, mimo złożenia podpisów pod nicejskimi postanowieniami, usiłowali nadal popierać arianizm. I oni podzielili los trzech wcześniej wygnanych. W Aleksandrii, po śmierci Aleksandra, z inicjatywy cesarza na stolicę biskupią obrano Atanazego.

Wbrew oczekiwaniom Konstantyna problem arianizmu nie zakończył się wraz z soborem nicejskim. Powoli zaczęli podnosić głowy ukryci zwolennicy Ariusza. Euzebiusz z Nikomedii, obrotny i sprytny, wykorzystał swe wpływy na dworze cesarskim, by powrócić po trzech latach z wygnania. Wnet wystarał się też o łagodność cesarską w stosunku do arian. Zresztą Konstantyn ochłonął już z pierwszego posoborowego impetu i sam zaczął ich traktować łagodnie. Możliwe, że widząc niemałą ich liczbę przekonał się o nieskuteczności zastosowanych metod administracyjnych. Nie chciał używać radykalnych środków i unikał zbytniego rozlewu krwi. Nie należał on do tych władców, co radzi panują ogień i mieczem. Skoro sobór nicejski nie pomógł, można było spróbować raz jeszcze załagodzić konflikt. Wpływ przywróconego do łask Euzebiusza z Nikomedii odegrał zapewne niemałą rolę. Toteż jeszcze przed końcem 328 roku cesarz odwołał Ariusza z wygnania i zawezwał go do Nikomedii, stołecznego miasta na Wschodzie. Z tamtych czasów pochodzi list Ariusza do cesarza Konstantyna zawierający wyznanie wiary. Deklarację tę uznano za prawowierną. Cesarz zwołał więc nowy zjazd biskupów do Nicei, formalnie drugą sesję soboru. Ariusz oraz jego zwolennicy uzyskali rehabilitację i przyjęto ich znowu do wspólnoty kościelnej. Zgromadzeni biskupi ulegli sugestiom cesarza, by unikać wielce spornego terminu „współistotny”. Wszystko tedy potoczyło się gładko. Tożsamo uczyniły synody w Tyrze i Jerozolimie w 335 roku. Mogłyby więc Ariusz powrócić do Aleksandrii na swą dawną placówkę, natknął się jednak na sprzeciw jej biskupa. Atanazy, człek zawzięty i nieprzejednany, ani myślał ustąpić. Ariusz pozostawał więc poza Aleksandrią, przynajmniej na razie. Tymczasem Konstantyn spoglądał na Atanazego innym niż niegdyś okiem. Młody biskup poczynił sobie w Aleksandrii coraz śmielej i zdawał się nikogo

nad sobą nie uznawać. Sprawa rozstrzygnęła się rychło. Od 330 roku cesarz budował swą stolicę — Konstantynopol. Atanazy nie chciał, by rozwijająca się stolica umniejszała znaczenie jego miasta. Będąc równie gwałtownym jak nieobliczalnym zakazał wywozić zboże z Aleksandrii do Konstantynopola. Oczywiście popadł w niełaskę i został wypędzony. Stolicę biskupią objął jednak inny duchowny — powolny Konstantynowi. Stary Ariusz stał już nad grobem. Zmarł nagle, w przeddzień powrotu na dawny urząd w Baucalis.

Walki kościelne przeżyły go i ciągnęły się jeszcze długo. Biskupi potępiali się wzajemnie i wyklinali, polemiki były gwałtowniejsze niż kiedykolwiek, a wiara nicejska i ariańska podzieliły chrześcijaństwo. Przez jakiś czas arianizm był nawet religią dominującą w Cesarstwie. Cesarz Konstantyn Wielki przyjmował chrzest z rąk Euzebiusza z Nikomedii, a niektórzy z jego następców oficjalnie opowiedzieli się po stronie arianizmu. W końcu cesarz Teodozjusz I odstąpił od zasad swobody wyznaniowej z czasów Konstantyna i siłą jął tępić inne religie. Niszczono przedmioty kultu i zamykano świątynie pogańskie, a kościół chrześcijański wyznania nicejskiego miał stać się jedynym w Cesarstwie. Wśród tych prześladowań nie ocalał się i arianizm. Na soborze w Konstantynopolu (381 r.) potępiono go ostatecznie, a polityka Teodozjusza doprowadziła do jego całkowitego wygaśnięcia. Na tymże soborze konstantynopolańskim potępiono również Macedoniusza zaprzeczającego osobowości Ducha świętego. Obaj — Ariusz i Macedoniusz — byli najgłośniejszymi antytrynitarzami starożytności. Arianizm rozwijał się jeszcze przez jakiś czas poza granicami Cesarstwa. Było to zasługą biskupa Ulfilasa. Ulfilas, z pochodzenia germanin, pozyskany został dla arianizmu jeszcze przez Euzebiusza z Nikomedii. W drugiej połowie IV stulecia prowadził on wśród swych pogańskich rodaków bardzo prężną działalność misyjną, połączoną między innymi z tłumaczeniem Biblii na języki germańskie. Wśród plemion germańskich nawróconych na chrześcijaństwo przez Ulfilasa arianizm utrzymał się do VII wieku.

I tak kończy się historia arianizmu jako ruchu religijnego zainicjowanego przez Ariusza. Sam kierunek myślenia nie wygasł jednak, gdyż do koncepcji Ariusza i Macedoniusza nawiązywali liczni antytrynitarze w czasach Reformacji i późniejszych. Jednym z najsławniejszych chrześcijańskich ugrupowań antytrynitarzskich byli Bracia Polscy i właśnie dlatego nazywano ich arianami. Dziś antytrynitarze stanowią znikomą część protestantyzmu. Należą do nich między innymi wywodzący się od dawnych Braci Polskich unitarianie oraz badacze Pisma Świętego. Godzi się więc nam, tym nielicznym, wspomnieć Ariusza, człowieka, który na długo przed nami dowodził prawdy słów: „Wtedy i Syn podlegać będzie temu, który poddał mu wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15:28).

LITERATURA

1. Jan Wierusz Kowalski „Reformatory chrześcijaństwa”, „Iskry” Warszawa 1970.
2. Aleksander Krawczuk „Konstantyn Wielki”, Wiedza Powszechna Warszawa 1970.
3. „Religie uniwersalistyczne”, praca zbiorowa, „Iskry” Warszawa 1982.

Z niwy młodzieżowej

Miechów, 13—24 sierpnia 1986

Po okresie letniej młodzieżowej społeczności pozostało nam na pewno wiele wspomnień. Niektóre z nich, w naszym spojrzeniu bardziej wartościowe, staraliśmy się utrwalić. Wiele fotografii, podpisów na kartkach pocztowych — to sposoby upamiętniania wspólnie spędzonych chwil.

Niech te kilka słów będzie wyrazem radości i zbudowania, jakich doświadczaliśmy podczas trwania kursu biblijnego dla dzieci, który odbył się w Miechowie. Przez 11 dni byliśmy razem, z dala od domów i rodziców, i choć niektórzy z uczestników kursu nie mogli się z początku pogodzić z tak długą rozłąką, z czasem jednak wszyscy zrozumieli odrębny i wartościowy charakter innego rodzaju domu, domu Pańskiego i zapewne wielu z nich czuło się tak, jak mały Samuel, gdy mieszkał u Helego. Wiele dzieci z 33 osobowej grupy po raz pierwszy było na takim kursie, ale to wcale nie umniejszało ich udziału w zajęciach biblijnych i zaangażowania w rozmyślanie. Wprost przeciwnie, cieszyliśmy się, że ci „nowi” wiedzieli często więcej i gorliwiej uczestniczyli w społeczności niż „starzy bywalcy”. Spostrzegliśmy też bardzo ważną zależność: codzienne czytanie Słowa Bożego wydatnie owocuje nie tylko w postaci wzrostu wiedzy dzieci, ale i w dziedzinie zmiany ich charakteru i postępowania.

Naszym zadaniem na kursie było zbliżenie się do Pana Jezusa. Staraliśmy się na nowo przeżywać wydarzenia z życia naszego Zbawiciela: narodzenie, dzie-

4. Aniż, arianizm w „Encyklopedii katolickiej” T. I pod red. F. Gryglewicz, R. Łukaszczyka, Z. Sułowskiego, Lublin 1973.
5. Arianisme w „Dictionnaire d'histoire et de géographie ecclésiastiques” T. IV, Librairie Letouzey et Ané Paris 1930.
6. Ks. Stanisław Longosz „Literacki charakter Thalii Ariusza” Roczniki Teologiczno-Kanoniczne, T. 18 z. 4, Lublin 1971.

ciństwo, chrzest, początki misji, cuda, ukrzyżowanie i zmartwychwstanie. Prawdziwie odczuwaliśmy obecność zmartwychwstałego Pana Jezusa pomiędzy nami. Był pośród nas, gdy w czasie społeczności porannej zastanawialiśmy się nad pięknymi wersetami z „Maniny”, gdy śpiewaliśmy pieśni wychwalające Jego imię, gdy podczas popołudniowego studium próbowaliśmy rozstrzygnąć problemy grzechu, radości ze zbawienia, powołania i wypełniania woli Bożej, gdy wreszcie wieczorem, po oglądnięciu przeżyci (były to zazwyczaj historie biblijne) i wysłuchaniu wieczornej opowieści „na dobranoc”, klękaliśmy wspólnie do modlitwy, by podziękować Mu za cały dzień, za radość przebywania z Nim. Ta radość przebiegała również z listów, jakie dzieci napisały do Pana Boga. Zawierały one wzruszające prośby o mądrość, zdrowie, pokój, życie wieczne, Królestwo Boże. Prośby te wypływały z serca i świadczyły o wielkiej ufności do Boga, czystości intencji, prostocie przekazywania myśli, która tak wzrusza u dzieci. Królestwo Boże było również tematem wielkiego konkursu plastycznego. I tutaj zadziałała wyobraźnia dziecięca. Mogliśmy podziwiać lśniące bramy Królestwa, przepiękne kwiaty, drzewa i szczęśliwych ludzi. W oczekiwaniu na przyście tak wspaniałego Królestwa Bożego mogliśmy na kursie czerpać radość ze wspólnie przeżywanych dni. To nasze wspólne przebywanie nauczyło nas również jak dawać radość innym.

W Miechowie każdy z nas miał swój własny werset: Niech jeden spośród nich będzie wyrazem naszych uczuć związanych z 11-dniową społecznością na tym kursie: „A teraz zostaje wiara, nadzieja i miłość, te trzy rzeczy, lecz z nich największa jest miłość”. (1 Kor 13:13).

Echa z konwencji

Willingen, RFN 2—8 sierpnia 1986

„Dziękuję Bogu memu, ilekroć na was wspominał”, pisał Apostoł św. z nas mogło uczynić zadość swojej tęsknocie. Ziściły się nasze pragnienia oglądania braci z bardzo daleka, Grecji, Indii, Francji, Kanady, Nigerii, NRD, RFN, Polski, USA, Wielkiej Brytanii) od soboty do piątku następnego tygodnia mieliśmy możliwość odwrócić uwagę od materialnych spraw na tyle, aby zanurzyć się w strumieniu bratniej społeczności, duchowych rozważań, uwielbienia w modlitwach i pieśniach. Mogliśmy realizować wyższe cele, których osiągnięcie postanowiliśmy sobie na początku konwencji: uwielbienie, budowanie się, wprowadzanie

kontynentach. Wszyscyśmy pokochał jednego Pana, zrozumieli i ocenili sprawili, że w czasie jej trwania jedną, apostolską Prawdę, bierzemy udział w jednym chrzcie. Pan łaskawie dopuścił, że wielu z nas mogło uczynić zadość swojej tęsknocie. Ziściły się nasze pragnienia oglądania braci z bardzo daleka, Grecji, Indii, Francji, Kanady, Nigerii, NRD, RFN, Polski, USA, Wielkiej Brytanii) od soboty do piątku następnego tygodnia mieliśmy możliwość odwrócić uwagę od materialnych spraw na tyle, aby zanurzyć się w strumieniu bratniej społeczności, duchowych rozważań, uwielbienia w modlitwach i pieśniach. Mogliśmy realizować wyższe cele, których osiągnięcie postanowiliśmy sobie na początku konwencji: uwielbienie, budowanie się, wprowadzanie

w czyn, dzielenie się, doświadczanie, ugruntowanie.

Każdego dnia otwieraliśmy nabożeństwo wspólną pieśnią „Ach, ten widok jest zachwycający”. Mimo, iż śpiewana była w wielu językach, w każdym z nich niesła tę samą treść — zachwycający widok nadchodzącego Królestwa Bożego, którego oczekują wszyscy naśladowcy Chrystusa. Codziennie wspólnie rozważaliśmy werset z „Niebiańskiej Maniny” — te same dla wszystkich, zwykle zgłębiane w oddaleniu.

Wysłuchaliśmy 25 wykładów z Pisma Świętego, z których większość mogliśmy zrozumieć dzięki pracy tłumaczy. „Bariera językowa” była przeszkodą w porozumiewaniu się słowami. Słowa mogą oddać bardzo wiele szczegółów, ale jest coś bardzo ważnego, co może być doskonale zrozumiane bez pomocy słów — miłość braterska. W takim przypadku wystarcza uśmiech, serdeczny uścisk dłoni, pocałowanie święte, a tego nam przecież nie brakowało.

Pomiędzy różnego rodzaju zebraniami znalazły się i te najbardziej osobiste — zebrania świadectw. Codziennie jedno z nabożeństw było dla braterstwa okazją do wyrażania swych uczuć. I znowu szczegóły były różne, ale jedno powstawało wspólne dla wszystkich świadectw: wyjątkowa radość wynikająca z przywileju znajdowania się w tym miejscu, ze społeczności bratniej i chodzenia z Panem. Ze łzami w oczach słuchaliśmy świadectw najstarszego oraz najmłodszego z braci przebywających na konwencji, opowieści o cudownym ocaleniu przez misjonarzy chłopca porzuconego w afrykańskiej dżungli, który poznał Prawdę i jest obecnie naszym bratem w Chrystusie. Z zacięciem dowiadaliśmy się o Pracy Pańskiej, prowadzonej w wielu krajach (między innymi w Indiach, Grecji, Nigerii) oraz dzieliliśmy się sposobami o działalności „na niwie młodzieżowej”.

Młodzież i dzieci znalazły też coś dla siebie w Willingen: przygotowane specjalnie dla nich zajęcia i spotkania, które odbywały się równolegle z zebraniami na dużej sali. Wieczory miały nam na uwielbieniu Pana pieśnią. Mieliśmy okazję słuchać różnych chórów: z Francji, USA, RFN a także naszego, polskiego chóru SELA. Na zakończenie jednego z dni konwencji obejrzelismy audiowizualny pokaz o stworzeniu świata pt. „Na początku”,

po którym pieśń „Jak wielkim Ty” brzmiała być może najserdeczniej w życiu wielu z nas. Innego wieczoru zgromadziliśmy się w celu rozważania pytań tak zajmujących i wymagających szerokich odpowiedzi, że na zaplanowanych pięć udało nam się zastanowić nad trzema: Czy światło Prawdy zwiększyło się po śmierci br. Russella? Które doktryny czy nauki powinny być uważane za podstawowe między braćmi? oraz — jak dużej jedności mamy oczekiwać pomiędzy braterstwem i w jakiej mierze powinni bracia z sobą współpracować?

W czasie posiłków i wieczorami spędzaliśmy miłe chwile z wieloma „nowo odkrytymi” osobami, często korzystając z pomocy tłumaczy. Takie zwykłe rozmowy, dzięki którym poznać można było osobie brata czy siostrę z dalekiego kraju, dowiedzieć się czegoś o ich codziennym życiu w Prawdzie, ich szczególnych fascynacjach czy przeżyciach, pozostaną chyba na długo w naszej pamięci. W czasie przerw między nabożeństwami robiliśmy zdjęcia, wymienialiśmy adresy. Już wkrótce ze zdziwieniem i smutkiem mieliśmy stwierdzić, iż pozostały one jedyną pamiątką i możliwością kontaktu między braterstwem z różnych państw.

Ostatnie nabożeństwo podsumowujące naszą siedmiodniową błogosławioną społeczność, zakończone zostało pieśnią „Zostań z Bogiem” wykonaną przez wielki chór, składający się ze wszystkich uczestniczących w konwencji chórów. Ta pieśń była o tyle bardziej wzruszająca niż zwykle, o ile bardziej niezwykła i rzadka bywa możliwość takiej społeczności jak w Willingen. Być może, jeśli Pan pozwoli, spotkamy się w takim gronie jeszcze kiedyś tu, na ziemi, lecz niezależnie od tego, gorąco ufamy, że będziemy mieli przywilej rozpoznać uczestników tej duchowej uczty w historii wszechświata konwencji — poza wtórą zasłoną, w chwalebnej światłości.

A tymczasem myślimy o oddalonych od nas braciach i siostrach, zacieśniamy węzeł bratniej miłości w codziennych modlitwach, „w każdej modlitwie mojej za wszystkich was z radością proszę czyniąc, za społeczność waszą w Ewangelii, od pierwszego dnia aż dotąd”.

Zakopane, 17 sierpnia 1986

Wyrósł sobie ten świerk na skalnej perci, pod naporem halnego wiatru, nad srebrzystym potokiem w promieniach tatrzańskich słońca, aż go zwała wicher, a ręka człowieka zamieniła go na belki do budowy góralskiej chaty. Z ostatniej gałęzi wykroila deseczkę, a na niej wyrzeźbiła: „Cóż oddam Panu za wszystkie dobrodziejstwa Jego”. Te słowa Dawidowej modlitwy wyszeptane gdzieś w górach Judei stały się pod Giewontem naczelnym hasłem konwencji, która odbyła się w Kościelisku u br. Ignacego Miksy. Gospodarz przywitał zebranych i w imieniu zboru zaproponował, aby przewodniczył br. Z. Kołacz. Pierwszym wykładem na temat „Modlitwa Abrahama” usłużył br. D. Krawczyk, następnie br. D. Grudzień na temat „Zwycięstwo Gedeona” oraz br. M. Jakubowski wykładem napominającym z Ef 6:1—3. Po przerwie obiadowej chór SELA zaśpiewał kilka pieśni oraz zostały przekazane pozdrowienia od zborów w Pulversheim i Bollwiller we Francji przez br. St. Watusia. Następnie wykładami usłużyli: br. J. Sygnowski na temat „Pan Chorągiew moja” i br. P. Suchanek — „Dobra cząstka” Br. Z. Kołacz zakończył konwencję słowami proroka Mal 3:10.

Bóg otworzył nam wstęp do niebiańskiego spichlerza i tylko naszą winą będzie jeżeli z tego spichlerza nic nie wyniesiemy. 2 Kor 3:10

Pionowo sterczące skały
Iglami świerków się jeżą
W ciemną się zielen ubrały
Lecz balsamiczną i świeżą
Z której gdzieś szczyt biały
Kamienią wytrysnie wieżą
Lub nagie skały ostrze
Szeroko pierś swą rozpostrze.
Dziwaczne fantazji gmachu
Z wejrzeniem coraz to nowem
Wiszące ściany i dachy
Tłoczą się ponad parowem
Lub uciekają w lazury
Rzeźbione przez Boga góry
Wypchnięte z ziemi ogniska —

— To Kościeliska!

Białogard, 22—24 sierpnia 1986

Z przyjemnością dzielimy się radością, jaką przeżyliśmy we wspólnie duchowej przystani w Białogardzie.

gardzie. Z różnych stron naszego kraju zgromadziło się około 350 osób. Aura wprowadziła nam nie dopisała, gdyż przez dwa dni padał deszcz, lecz to nie zakłócało wspaniałej pogody ducha. Wraz z Dawidem możemy wszyscy powiedzieć: „Albowiem lepszy jest dzień w przedśionkach Twoich, niż gdzie indziej tysiąc” (Ps 84:11). W takim przedśionku domu Boga przeżyliśmy trzy dni słuchając wspaniałych słów Bożych. Wykłady, którymi nas posilali słudzy Boży były budujące i „w czas wypowiedziane”. Zachęcano nas do gorliwości i wytrwania w wierze raz świętym podanej. Odbił się też chrzest — symbol poświęcenia się na służbę Bogu. Poświęciło się dwóch braci: jeden ze zboru białogardzkiego, a drugi z Chrzanowa. Obu braciom złożyliśmy życzenia błogosławieństwa Bożego na nowej i żywej drodze, która prowadzi do żywota wiecznego.

Co ma początek musi mieć i koniec. Braterstwo, odjeżdżając do swych domów, serdecznie żegnali się życząc sobie wytrwania w poświęceniu i ponownego spotkania za rok w Białogardzie.

Tarnów, 7 września 1986
Dobry Ojciec Niebieski pobłogosławił nasze pragnienia i pozwolił nam przy pomocy braterstwa z okolicznych zborów urządzić jednodniową ucztę duchową w sali Teatru w Tarnowie. Sprawili nam wielką radość to, że mogliśmy zobaczyć na niej wielu braci i siostr z różnych stron Polski.

Wykładami usłużyli: br. D. Krawczyk — „Królestwo Boże”, br. H. Kamiński — „Szukam braci moich”, br. Z. Skadłubowicz — „Spotkania z Jezusem”, br. R. Rorata — „Jedność Kościoła”, br. D. Kaleta — „Bogiem gór jest Pan”. Słuchaliśmy także pieśni nabożnych śpiewanych przez chór SELA. I tak, bardzo szybko, upłynął nam ten dzień w miłej braterskiej społeczności zakończony pieśnią „Zostań z Bogiem” oraz Psalmem 133.

SPIS ARTYKUŁÓW

zamieszczonych w „Na Straży” w roku 1986

Nr	Tytuł artykułu	Strona	Nr	Tytuł artykułu	Strona
1.	Refleksje Nowego Roku	1	4.	W czasie żniwa	49
	Nauka z drzewa figowego	3		Prawo lewiratu	54
	Tuż u drzwi (cz. 7)	7		Pokonanie wielkiego odstępstwa	56
	Przystojność i porządek (cz. 1)	10		Moja droga do Prawdy	61
2.	Krew Nowego Testamentu	17	5.	Wspomnienia o Br. Russell	65
	Aby wszyscy byli jedno	21		Niebezpieczeństwo duchowej pychy	67
	Wyznanie grzechów jest konieczne	24		Obrachunek ze sługami	72
	Przystojność i porządek (cz. 2)	28		Rocznica Reformacji	76
	Moja droga do Prawdy — próba szukania	29	6.	Jezus Chrystus — życiem świata	82
	Słowa Bożego	33		Początek boleści	83
3.	Czas ochłody	33		Święty Paweł w Tesalonice i Berei	87
	A gdy nadszedł dzień pięćdziesiąty	40		Machir, syn Ammiela	88
	Jak powstała pierwsza polska konkordacja biblijna	43		Ariusz	89

„BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ”

● W dniu 12 września 1986 roku zasnął w Panu brat **Adam TERECHOWICZ** przeżywszy 94 lata. Poznał Prawdę w 1924 roku jako jeden z pierwszych członków powstającego zboru w Białymstoku, w którym też przez dłuższy czas służył jako starszy zborowy.

● W dniu 24 września 1986 zmarł w Lublinie br. **Kazimierz LASEK** ze Zboru Pana w Tuszowie. Przeżył 87 lat w tym 55 lat w Prawdzie.

● W dniu 15 sierpnia 1986 zasnęła w Panu siostra **Sabina PIWOŃSKA**, członkini zboru Chojno Nowe. Przeżyła 86 lat.

● W dniu 20 października 1986 zasnęła w Panu siostra **Agata FUDALEJ** zamieszkała w Wawrzeńczycach, członkini Zboru w Krakowie, przeżywszy 56 lat. Siostra ta była ostatnim członkiem byłego Zboru w Wawrzeńczycach założonego w 1924 r.

● Dnia 12 października 1986 r. zmarła siostra **Anna PALCZEWSKA**, członkini Zboru w Krakowie, przeżywszy 78 lat.

PISMO POŚWIĘCONE DLA CHWAŁY BOŻEJ I DOBRA LUDU JEGO WYDAWANE STARANIEM
ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE
REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres: Redakcja „Na Straży” ul. Filipa 13/18a 31-150 Kraków.

Konto PKO I Oddz. Kraków Nr 35510-28512-136

Prenumerata roczna wynosi złotych 240.—

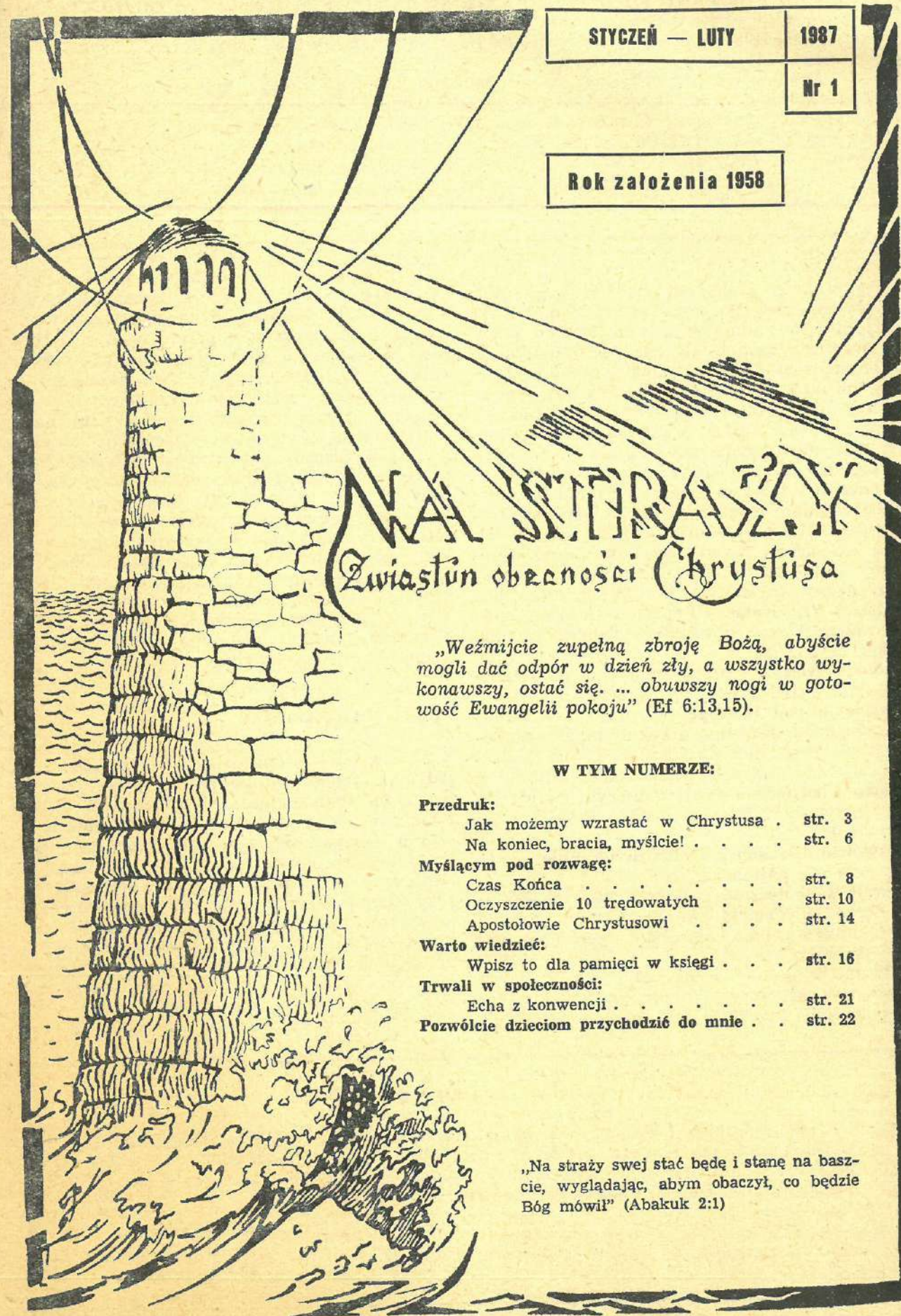
Numer pojedynczy złotych 40.—

STYCZEŃ — LUTY

1987

Nr 1

Rok założenia 1958



„Na straży swej stać będę i stanę na baszcie, wyglądając, abym obaczył, co będzie Bóg mówił” (Abakuk 2:1)